WTOREK Nr 31 13 III 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Jeszcze raz Austerlitz

na str. 5

Napoleon w otoczeniu swych wojsk na makiecie bitwy Fot. **Z. Bisanz**

CHĘTNYCH NIE BRAKUJE, CHOĆ DROGO KOSZTUJE

(PAP). W mieście średniej wielkości, jakim są Kielce, ze statystyk MPK wynika, że w ciągu minionego roku blisko 4 tysiące osób próbowało przejazdu autobusami „na gapę". Zważywszy, że kara wynosi 600 złotych, wpływy z tego tytułu wyniosły 2,4 mln złotych. Mimo że jazda „na gapę" kosztuje 200 razy drożej od normalnego biletu, chętnych nie brakuje. Przydarza się to wszystkim – młodym i starszym, uczniom i studentom, a w niechlubnych kieleckich statystykach przeważają... kobiety. **(kl)**

BIAŁE NIEDŹWIEDZIE URATOWANE

(PAP). Białym niedźwiedziom nie grozi już zagłada. Jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych populacja misiów polarnych gwałtownie zmniejszała się – ofiarami polowań padało co roku ok. tysiąca tych zwierząt. W 1973 r. pięć państw graniczących z Arktyką – ZSRR, Dania (Grenlandia), Kanada, Norwegia i USA podpisały porozumienie przewidujące objęcie niedźwiedzi ochroną. Rezultaty znakomite – w ciągu ostatnich dziesięciu lat liczba białych niedźwiedzi podwoiła się. Dane w tej sprawie opublikowało ostatnio norweskie towarzystwo naukowe zajmujące się badaniami arktycznymi. **(kl)**

UWAGA! WSZYSTKIE ZASTĘPY

– 15 marca spotykamy się na zbiórkach

SZCZEGÓŁY NA STR. 3

- Jaką szkołę ponadpodstawową wybrać?
- Jaki zawód?
- Masz kłopot z podjęciem decyzji?

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Zadzwoń do nas!

DZIŚ!

Telefon 21-47-06 (Warszawa)

w godz. 15.30–17.30

- Na Twoje pytania odpowie
- Twoje wątpliwości pomoże rozstrzygnąć

dyżurujący przy redakcyjnym telefonie psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej.

Telefon 21-47-06 czynny będzie w każdy wtorek i czwartek do końca marca. Godz. 15.30–17.30.

Czekamy!

LOT PTAKÓW W KOMPUTERZE

(NRD). Ponad dwa miliony ptaków zaobrączkowała od roku 1964 stacja obserwacyjna dla przelotu ptaków na wyspie Hiddensee. Ilość informacji o odnalezieniu obrączkowanych ptaków sięgała 180 tys. Po porównaniu danych zakodowanych w obrączkowaniu z informacjami o poszczególnych znaleziskach, stwierdzono na przykład, że trzcinniczek pokonuje w przeciągu dwóch dni przynajmniej 495 kilometrów, natomiast gęś zbożowa pokonała odległość z Rathenow w zachodniej części NRD, aż do ujścia Obu na Syberii, tj. 3500 kilometrów.

Uzyskanie takich danych wymagało do niedawna przewertowania tysięcy zestawień. W tym czasochłonnym wyszukiwaniu i zestawianiu informacji wyręczają teraz ornitologów komputery.

Komputerową analizę wszystkich danych związanych z lotem ptaków wykonuje się na razie tylko w Helsinkach i na wyspie Hiddensee w NRD. Stacja obserwacyjna Hiddensee zbiera aktualnie materiał dotyczący poszczególnych gatunków ptaków celem utworzenia banku danych. Przewidziane jest bowiem w przyszłości utworzenie jednolitego banku danych o locie ptaków w ramach krajów RWPG. Taki bank byłby bardzo cenny, ponieważ ptaki są z reguły bardzo wrażliwe i w związku z tym szybciej reagują na zmiany w przyrodzie niż inne wyższe organizmy żywe. **(dr)**

KARTKI Z KALENDARZA

ROK 1952

17 I W siódmą rocznicę wyzwolenia Warszawy przewodniczący stołecznej rady narodowej wręczył klucze od mieszkań pierwszym lokatorom MDM (Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej). O odbudowywanej wysiłkiem całego narodu stolicy mówi się: największe w kraju zagłębie budowlane.

24–28 I Odbyło się w Warszawie Międzynarodowe Spotkanie b. Więźniów Oświęcimia – hitlerowskiego obozu zagłady. Przybyli przedstawiciele z siedemnastu państw europejskich.

27 I Projekt Konstytucji PRL poddano pod ogólnonarodową dyskusję; trwała ona do 6 IV 52 r.

15 II Sejm powziął uchwałę w sprawie kontraktacji i obowiązkowych dostaw zwierząt rzeźnych. Obowiązkiem dostaw objęto wszystkie gospodarstwa powyżej pół hektara użytków rolnych. Normy wynoszą 20–40 kg żywej wagi trzody chlewnej z 1 ha, zależnie od strefy, do której dany teren został zaliczony.

1 III Samoloty LOT łączą Warszawę ze Szczecinem (przez Poznań), Wrocławiem (przez Łódź), Rzeszowem, Katowicami, Krakowem, Bydgoszczą i Gdańskiem.

Hasło z prasy: „Młodzieży – stawaj do walki z biurokracją i kumoterstwem, samowolą i złodziejami mienia społecznego! Stawiaj pod pręgierz opinii chuliganów i pijaków!"

1 III Trybunał wojskowy w Atenach skazał na śmierć działacza Komunistycznej Partii Grecji – Nikosa Belojannisa, jednego z przywódców walki zbrojnej przeciwko reakcyjnym rządom. Jego imieniem nazwano działające w Polsce Zrzeszenie Emigrantów Politycznych z Grecji, którzy do naszego kraju uszli przed prześladowaniami.

25 III Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne wyprodukowały polską penicylinę krystaliczną.

1 IV Minister Handlu Wewnętrznego zarządził pobieranie od konsumentów w restauracjach kuponów mięsno-tłuszczowych, odpowiadających ilości surowca zużytego dla danej potrawy mięsnej.

3 V Z przemówienia min. oświaty J. Jarosińskiego: „W bieżącym roku szkolnym mamy 12 110 szkół siedmioklasowych, a kształci się w nich 82 proc. ogólnej liczby uczniów szkół podstawowych, to jest dwa razy więcej niż w 1938 roku. Mamy już blisko 3 000 świetlic szkolnych, międzyszkolnych i dworcowych... Codziennie ukazuje się ok. 15 milionów egzemplarzy dzienników i czasopism – 16 razy więcej, niż nakład wszystkich pism w Polsce w 1939 r."

15 IV Podpisana została polsko-radziecka umowa w sprawie zbudowania przez Związek Radziecki w Warszawie Pałacu Kultury i Nauki. Jest on darem ZSRR dla Polski.

PKiN – monumentalny wieżowiec według projektu L. Rudniewa – zbudowano w latach 1952–55 w prostokącie ulic: Marszałkowska, Świętokrzyska, Emilii Plater i Al. Jerozolimskie. Kubatura pałacu wynosi 817 tys. m. sześc., wysokość 234 m (łącznie z iglicą) i obejmuje ok. 3300 pomieszczeń; 8 szybkobieżnych dźwigów obsługuje 42 kondygnacje. Na górnych loggiach – tarasy widokowe, umożliwiające zwiedzającym oglądanie panoramy Warszawy. Pałac jest siedzibą PAN oraz wielu innych instytucji. Mieszczą się w nim ponadto: Sala Kongresowa na 3,2 tys. miejsc, teatry i kina, Muzeum Techniki, Pałac Młodzieży, restauracje, poczta.

3 VI Dzięki podjętym zobowiązaniom załogi zakładów konstrukcji metalowych w Kulebakach (ZSRR) wysłano przed terminem do Warszawy transport konstrukcji metalowych do budowy Pałacu Kultury i Nauki.

Łączna suma zebrana dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego na rzecz pomocy sanitarnej dla walczącej Korei przekracza 9 374 000 zł. Za te pieniądze zostaną zakupione i wysłane do Korei środki lecznicze i sprzęt sanitarny.

30 VI Na Ogólnopolskim Zjeździe Naukowo-Technicznym w Warszawie wicepremier St. Jędrychowski stwierdził, że obecnie mamy w Polsce 3 razy więcej samochodów niż przed wojną, a w przeliczeniu na jednego mieszkańca prawie 4 razy więcej. Krajowy przemysł samochodowy produkuje rocznie ponad 10 000 samochodów.

5 VII W Pałacu Staszica w Warszawie odbyła się I Sesja Zgromadzenia Ogólnego Polskiej Akademii Nauk, poświęcona omówieniu wytycznych planu szczególnie ważnych dla gospodarki i kultury narodowej badań.

Wiersz Juliana Tuwima opublikowany w czerwcu w „Nowej Kulturze" w odpowiedzi na bezpodstawne insynuacje BBC: „DO LONDYŃCZYKA /Tak jest, durniu!/ Na Śląsku przebywa już stale/ Milion dzikich Chińczyków. / To najgorsza z plag. / Wodzem ich jest Kitajec – straszny PA-FA-WAG / Z długim warkoczem... / Powieś się na nim, bęcwale!"

10 VII Sejm uchwalił ustawę o obowiązkowych dostawach zbóż, uzależniając wysokość dostaw od jakości gruntów.

20–22 VII W Warszawie odbył się Zlot Młodych Przodowników – budowniczych Polski Ludowej, zorganizowany przez Związek Młodzieży Polskiej (ZMP).

W Zlocie wzięło udział 200 000 delegatów z całej Polski, przodujących młodych robotników, rolników, przedstawicieli pracującej inteligencji, studentów, uczniów, żołnierzy i junaków „Służby Polsce". W czasie Zlotu odbyły się w Warszawie liczne imprezy i pokazy artystyczne. Zlot zakończył się ślubowaniem na pl. Zwycięstwa i pochodem przez ul. Marszałkowską na pl. Konstytucji. W Zlocie uczestniczyli też harcerze. Już 17 VII przyjechało ich do Warszawy ponad 3 000. Zamieszkali w specjalnie zbudowanym miasteczku namiotowym w międzyszkolnym parku Agrykola. W czasie Zlotu ukazywał się codziennie specjalny „Zlotowy Świat Młodych".

22 VII Sejm Ustawodawczy uchwalił Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zwaną Konstytucją Lipcową. Określiła ona nasz kraj jako państwo demokracji ludowej, w którym władza należy do ludu pracującego miast i wsi; stworzyła jednolity system władzy państwowej, administracji i kontroli oraz system organów wymiaru sprawiedliwości; ustanowiła także podstawowe prawa i obowiązki obywateli PRL.

Zapadła decyzja o utworzeniu na wzór zespołu „Mazowsze" – zespołu „Śląsk". Zespół ma liczyć 150 osób (chór i zespół taneczny), posiadać 38-osobową orkies-

c.d. na str. 2

REPORTER Świata Młodych

TO BYŁO TAK

WIEŚ BARBARKA

Rok 1944 to rok krwawej walki, który mieszkańcom wioski Barbarka pozostał w pamięci na zawsze.

Oddział partyzancki AK zajmował leśniczówkę na skraju lasu. W jego skład wchodzili Polacy, dwóch Anglików, sześciu Rosjan, Niemiec i Żyd. 15 sierpnia 1944 partyzanci na drzewie zawiesili małą kapliczkę, w której wnętrzu umieścili orła. Na piersiach orła widniał wizerunek Matki Boskiej z dzieciątkiem. (Kapliczka ta przetrwała do dziś). Partyzanci zgromadzili się wokół kapliczki, a przy polowym ołtarzu została odprawiona msza święta przez dwóch kapelanów, również członków partyzantki. Na mszę przybyło dużo ludzi z pobliskich wiosek.

O godzinie 10.30 szosą Minoga-Gołyszyn przyjechał samochód niemiecki, z którego Niemcy otworzyli ogień do partyzantów. Po krótkiej strzelaninie Niemcy ponieśli porażkę. Partyzantów zginęło dwóch: Polak i Anglik, dwóch innych ciężko rannych – zmarło. Niemcy uciekli z pola bitwy. O godzinie 13.00 wioska została z trzech stron okrążona. Do walki hitlerowcy użyli wozów pancernych i samolotów. Partyzanci musieli się wycofać do lasu. Niemcy w odwet spalili całą wieś, nie pozostał ani jeden dom. Spłonęły dwie kobiety. Ludność w popłochu musiała opuścić Barbarkę. Niemcy urządzili łapankę. Złapano dwóch mieszkańców Barbarki. Kiedy wieziono ich samochodem do Ojcowa, jeden z nich – Józef Niewiara, który żyje do dziś, uciekł, a Józef Zbroja został zabity w Ojcowie. Nie wolno było dać schronienia żadnemu mieszkańcowi Barbarki, gdyż za przetrzymywanie groziła kula.

16 stycznia 1945 roku Barbarka została wyzwolona. W tym dniu wojska radzieckie wkroczyły do naszej wioski. (O tych dniach często wspomina jeden z partyzantów, który walczył w jej szeregach – Karol Rogozik.)

Wkrótce po wojnie ludność zaczęła wracać do swoich ruin. Wielka była radość, że nareszcie skończy się ukrywanie po lasach i obcych wioskach. Z wielkim zapałem przystąpiono do usuwania zgliszcz.

W Olkuszu utworzono Powiatową Radę, która zajęła się przydziałem ziemi po dziedzicu Borowskim, którego dwór znajduje się w Minodze, sąsiedniej wiosce. Ogromne połacie ziemi zostały przydzielone chłopom. Z mojej wioski prawie każdy otrzymał ziemię łącznie ze zbiorami. Cała wioska dostała przydział drewna na budowę, a także zapomogi pieniężne. Kiedy wieś podniosła się z gruzów, w 12 lat po wojnie założono światło elektryczne i zapanowała wielka radość. Dziś w wiosce nie ma domu, w którym nie byłoby radia, pralki, telewizora.

W dwa lata później zorganizowano Straż Pożarną, której komendantem został wspomniany już członek partyzantki, Karol Rogozik. Prawie wszyscy mężczyźni stanęli w szeregach O.S.P. Strażakom przyznano pod budowę remizy plac po byłej leśniczówce. Dziś jest tu piękna remiza, która służy nie tylko straży. We wsi powstał Związek Młodzieży Wiejskiej i Koło Gospodyń Wiejskich, którego przewodniczącą od 15 lat jest moja mama.

Z pomocą władz terenowych została we wsi wykopana studnia głębinowa. Jest ona dobrodziejstwem nie tylko dla nas, ale dla tych wiosek, w których jeszcze nie ma wody.

Dla upamiętnienia strasznych dni z 15 sierpnia 1944 r. w Barbarce postawiono pomnik z tablicą „Pamięci poległym w walce z okupantem". Każdego 15 sierpnia do naszej wioski przyjeżdżają członkowie partyzantki (a dziś członkowie ZBoWiD), którzy tu walczyli, a są rozrzuceni po całej Polsce. Spotkania odbywają się w bardzo serdecznej atmosferze.

W Barbarce zbudowano piękną drogę asfaltową, która łączy pobliskie wioski. Codziennie kursuje autobus, którym dzieci dojeżdżają do Szkoły Podstawowej w Minodze. Prawie każdy gospodarz w Barbarce ma ciągnik rolniczy, są gospodarstwa specjalistyczne.

W tym roku przystąpiono do budowy sklepu. W Barbarce jest bardzo ładnie, jest tu dużo zieleni. Cieszę się, że mieszkam na wsi, która tak szybko stała się piękna po tamtej tragedii sierpniowej z 1944 roku.

Zdjęcia, które przesyłam, są wykonane w 1960 roku przez jednego z członków partyzantki podczas spotkania z mieszkańcami Barbarki. Na pierwszym widać pomnik i mieszkańców wioski. Na drugim – trzeci mężczyzna z lewej strony to Józef Niewiara, który wyskoczył z niemieckiego samochodu. Za jego ramieniem widoczna jest twarz Karola Rogozika.

Zbigniew **(lat 13)**

Fot. **archiwum**

REDAKCYJNA POCZTA

Przepraszam Żanetę – żałuję tego co zrobiłem

W 110 numerze „RP" wydrukowano list mojej koleżanki. Żaneta oskarżała mnie o zniszczenie jej nowego roweru. Przykleiłem do niego nalepki. Po ich odlepieniu z roweru zeszła farba. Napisała również, że wysłałem anonim do jej taty. Przyznaję się do pierwszego zarzutu. Rzeczywiście – zrobiłem brzydki i nietaktowny kawał. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że dawno już przeprosiłem rodziców Żanety i zwróciłem pieniądze za rower. Przylepiając do niego nalepki nie sądziłem, że mogę wyrządzić taką szkodę. Co do anonimu, to napisałem go do Żanety, a nie do jej ojca.

Przy okazji chciałem wyjaśnić, że Żaneta trochę przesadziła pisząc o karach, jakie wymierzyli jej rodzice z powodu tego przykrego wydarzenia: po prostu przeprowadziła się do innej dzielnicy, a na kolonie do Bułgarii nie pojechała nie z mojej winy, tylko z braku miejsc.

Oczywiście to wszystko nie umniejsza mojej winy. Postąpiłem bardzo nieładnie i pragnę za to wszystko przeprosić Żanetę. Brakuje mi jej przyjaźni i towarzystwa jej chłopaka – Daniela. Proszę Was – wydrukujcie ten list. Może Żaneta zrozumie jak mocno żałuję tego co zrobiłem.

Tomek M.

Przyjaciel mnie skrzywdził

Do niedawna moim najlepszym przyjacielem był Romek. Przyjaźniliśmy się siedem lat. Nigdy nie kłóciliśmy się i wszystko układało się bardzo dobrze aż do momentu przyjścia do naszej klasy chłopców z sąsiedniej wsi. Zaczęli mi dokuczać i wtrącali się do spraw moich i Romka. I nagle Romek przystał do nich. Wyjawił im, jak mnie przezywano w młodszych klasach, przestał się do mnie odzywać. Teraz śmieją się ze mnie nie tylko ci nowi chłopcy, ale i on. Nie rozumiem dlaczego tak się zmienił? Może po przeczytaniu tego listu przekona się, że mnie bardzo skrzywdził.

Jarek

Mama, tata i Donata

Mam przyjaciółkę Donatę, z którą rodzice nie pozwalają mi się przyjaźnić. Wbrew ich woli spotykam się z nią, bo jest to moja najlepsza koleżanka. Jest bardzo fajna i usposobienie ma podobne do mojego. Wiele razy rozmawiałam z rodzicami, lecz oni powiedzieli, że kiedy bawię się z Donatą, to mam słabe stopnie. A ja myślę, że słabe oceny mam dlatego, że się nie mogę z nią spotykać. Co zrobić, żeby rodzice pozwolili mi na tę przyjaźń?

Aga

OD REDAKCJI: Musisz przekonać rodziców, że przyjaźń z Donatą nie przeszkadza Ci w nauce. Może Donata pomoże Ci poprawić stopnie? Mogłybyście wspólnie odrabiać lekcje. Mamy nadzieję, że kiedy będziesz miała lepsze oceny, rodzice nic nie będą mieli przeciwko Twojej znajomości z Donatą. (jt)

Odtrącony

Jestem uczniem V klasy. Od roku prawie nikt się do mnie nie odzywa. Chłopcy nie chcą się ze mną kolegować, ponieważ nie używam brzydkich słów, jestem spokojny i mam inne niż oni zainteresowania. Naprawdę nie wiem już co mam robić. Byłoby mi miło, gdyby ktoś ze mną porozmawiał. Podczas przerw nie chcę dłużej stać oparty o ławkę. A może ten list przeczyta ktoś z mojej klasy i zrozumie jak nieprzyjemnie jest być odtrąconym?

Smutny Rafał

c.d. ze str. 1

trę symfoniczną; siedzibą ma być Koszęcin. Cel zespołu: popularyzacja folkloru ziemi śląskiej – śpiewu, muzyki i tańca.

1 VIII Uchwalona została w Sejmie nowa ordynacja wyborcza.

2 VIII W finałach turnieju bokserskiego XV Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach polscy bokserzy zdobyli medale: Zygmunt Chychła (waga półśrednia) – złoty, Aleksy Antkiewicz (waga piórkowa) – srebrny.

28 VIII Ogłoszony został dekret o obowiązkowych dostawach ziemniaków.

30 VIII Utworzony został Ogólnopolski Komitet Frontu Narodowego pod przewodnictwem Bolesława Bieruta. Obok Ogólnopolskiego Komitetu powstawały terenowe komitety FN.

13 IX O godz. 4.00 ruszyły olbrzymie piece cementowni „Wierzbica". Była to w owym czasie jedna z największych i najnowocześniejszych cementowni w Europie, jednocześnie – pierwsza fabryka cementu, która znajdowała się tak blisko Warszawy, największego w kraju zagłębia budowlanego. „Wierzbicę" zbudowano dzięki pomocy radzieckiej.

5–14 X Obradował w Moskwie XIX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, pierwszy po II wojnie światowej. Ocenił on działalność partii w okresie Wielkiej Wojny Narodowej ZSRR oraz w latach powojennych. Zanalizował aktualny układ sił klasowych na świecie, sprecyzował polityczne i gospodarcze zadania partii na najbliższe lata. Zjazd zmienił nazwę partii z Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) na Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego (KPZR). W Zjeździe uczestniczyły delegacje 44 partii komunistycznych i robotniczych. Na czele polskiej delegacji stał Bolesław Bierut – Przewodniczący KC PZPR.

26 X Odbyły się wybory do Sejmu PRL I kadencji. W wyborach uczestniczyło 95,03 proc. uprawnionych. Kandydaci Frontu Narodowego uzyskali 99,9 proc. głosów ważnych. Spośród wybranych 425 posłów – do PZPR należało 273, do ZSL – 90, SD – 25; bezpartyjnych – 37.

Pod względem powierzchni Polska zajmuje 7 miejsce w Europie po ZSRR, Francji, Hiszpanii, Szwecji, Finlandii i Norwegii.

Polska należy do najbardziej jednolitych pod względem narodowościowym krajów Europy. Ogólna liczebność wszystkich mniejszości narodowych stanowi nieco ponad jeden procent ludności kraju (w Polsce przedwojennej – 35 proc. ludności). Zmiana ta stanowiła konsekwencję kilku okoliczności związanych z II wojną światową: a) eksterminacyjnej polityki okupantów hitlerowskich, których ofiarą padła m. in. ludność pochodzenia żydowskiego, b) zmian polsko-radzieckiej granicy państwowej, w wyniku której przeważająca większość ludności białoruskiej, ukraińskiej i litewskiej znalazła się w granicach odpowiednich republik radzieckich, c) przesiedlenia ludności niemieckiej do Niemiec w oparciu o postanowienia Konferencji Poczdamskiej.

12 i 13 XI Z Gdyni wyruszyły pierwsze dwie jednostki przemysłowej wyprawy rybackiej w rejs połowowy za krąg polarny na morze Barentsa – trawlery „Wulkan" i „Wulkania". Ich rejs był wynikiem prowadzonych uprzednio rekonesansów i połowów badawczych.

Po rewizji przeprowadzonej w Banku Polskim PKO w Paryżu policja francuska dokonała najścia na redakcje i administracje czasopism wychodźstwa polskiego we Francji – „Gazeta Polska" i „Polska i Świat". Wydawanie obu pism zostało następnie zakazane.

W kraju istnieje 135 ognisk artystycznych w tym 61 państwowych (45 muzycznych, 11 plastycznych, 5 choreograficznych). Zadaniem ich jest m. in. opieka nad samorodnymi talentami i kontynuowanie piękna tradycji ludowych.

17 XI Maria Dąbrowska (1889–1965), znakomita pisarka polska, autorka m. in. „Nocy i dni", została w czasie uroczystości jubileuszowej z okazji czterdziestolecia jej twórczości odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

20 XI Rozpoczęła się I sesja Sejmu PRL I kadencji. Na stanowisko marszałka Sejmu wybrano prof. Jana Dembowskiego, a na przewodniczącego Rady Państwa – Aleksandra Zawadzkiego. Nazajutrz powołano radę ministrów; jej prezesem został Bolesław Bierut; wiceprezesami: Józef Cyrankiewicz, Władysław Dworakowski, Stefan Jędrychowski, Tadeusz Gede, Piotr Jaroszewicz, Hilary Minc, Zenon Nowak, Konstanty Rokossowski (jednocześnie minister obrony narodowej).

22 XI Sejm PRL uchwalił ustawę o amnestii dla upamiętnienia Konstytucji PRL z 22 VII br. Szczególnie szeroko ustawa amnestyjna stosuje system darowania i łagodzenia kar w stosunku do osób młodych.

3 XII W przeddzień Dnia Górnika rozpoczął pracę nowy wielki obiekt sześciolatki – kopalnia węgla kamiennego „Ziemowit" w Lędzinach koło Katowic. Kopalnia wyposażona jest w nowoczesne urządzenia i maszyny z ZSRR. W czasie akademii 41 najbardziej zasłużonych członków załogi otrzymało wysokie odznaczenia państwowe.

Liczba robotników i pracowników w gospodarce narodowej (poza rolnictwem) wyniosła w 1952 r. 5 340 000 osób i była niemal dwukrotnie większa niż przed wojną.

W Polsce istnieje 4 630 spółdzielni produkcyjnych, z których 1 600 powstało w 1952 r. Spółdzielnie zrzeszają ponad 100 000 rodzin chłopskich, które gospodarują na 1 mln hektarów ziemi.

12–20 XII W Wiedniu odbył się Kongres Narodów w obronie Pokoju. Przybyło ponad 2200 delegatów ze 100 krajów. Do prezydium Kongresu weszli m. in. Jarosław Iwaszkiewicz i prof. Leopold Infeld. Inauguracyjne przemówienie wygłosił przewodniczący Światowej Rady Pokoju prof. Fryderyk Joliot-Curie.

16 XII W stoczni szczecińskiej zwodowano pierwszy wyprodukowany tu statek pełnomorski – jest to rudowęglowiec B-32.

Na apel Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej o pionierski zaciąg do przemysłu metalowego i górnictwa – odpowiadają tysiące młodych mieszkańców miast i wsi.

KARTKI Z KALENDARZA

ZASTĘPY BACZNOŚĆ!

Główna Kwatera Związku Harcerstwa Polskiego WZYWA DO UDZIAŁU W XV TURNIEJU WIEDZY OBYWATELSKIEJ

„BYĆ ZAWSZE TYCH ZIEM GOSPODARZEM"

BYĆ TYCH ZIEM GOSPODARZEM

JUŻ W CZWARTEK Druhno Zastępowa, Druhu Zastępowy zwołajcie zbiórki zastępów. Oto propozycje zadań XV Turnieju

PRZECZYTAJCIE – POMYŚLCIE – ZDECYDUJCIE

Wybierzcie te zadania, które wydają się Wam najciekawsze

1. Zatrzymane w kadrze

Idźcie z zastępem na wędrówkę. Dowiedzcie się, wyszukajcie, zbierzcie informacje co przed laty znajdowało się na miejscu waszego domu, szkoły i innych ważnych obiektów w okolicy. Swoje spostrzeżenia, zdjęcia, opisy itp. wykorzystajcie do wzbogacenia kroniki, izby, kącika z pamiątkami. Zrobioną panoramę zaprezentujcie innym.

2. Kartka z kalendarza

Wyszukajcie na strychach, w szufladach, starych albumach zdjęcia, pamiątki rodzinne, które przybliżą wam młodzieńcze lata waszych rodziców. Zwróćcie uwagę na styl, modę, postacie i wydarzenia lat minionych. Swoje spostrzeżenia spróbujcie porównać z dniem dzisiejszym. Przedstawcie je w formie zabawy, konkursu, teatrzyku itp.

3. Mini-maxi

Dowiedzcie się, znajdźcie w starych czasopismach, żurnalach jak ubierali się wasi rodzice, dziadkowie. Zorientujcie się w panujących stylach mody. Zajrzyjcie do starych szaf i skrzyń, a znalezione ubiory lub ich elementy wykorzystajcie podczas zorganizowanej rewii mody retro. Spróbujcie także wykonać samodzielnie jakiś strój lub jego część.

4. Mój dom

Wybierzcie się na wędrówkę, ustalcie miejsca ciekawych zabytków, obiektów przemysłowych, które warto obejrzeć, zapamiętać i pokazać innym. Zorganizujcie wycieczkę dla zaprzyjaźnionego zastępu, zuchów, lub kolegów z klasy, pełniąc rolę przewodnika. Sporządźcie metryczki, opisy, szkice, zdjęcia, które wykorzystacie do przedstawienia innym.

5. Sięgnijmy do źródeł

Dowiedzcie się, czy w waszej okolicy żyją ludzie, którzy swoją pracą rozsławili waszą miejscowość i zdobyli wśród innych uznanie. Nawiążcie z nimi kontakt. W ciekawy sposób przedstawcie sylwetkę tych ludzi na zbiórce drużyny. Spróbujcie wyciągnąć dla siebie wnioski z ich życiowej postawy. A może ci, którzy zostali już zapomnieni, potrzebują naszej pomocy i przypomnienia?

6. Wiosenny patrol

Wybierzcie się na wiosenną wędrówkę. Zaznaczcie na szkicu waszej trasy miejsca szczególnie zagrożone ekologicznie i pożarowo. Sporządźcie rejestr tych miejsc, przekażcie go przedstawicielom LOP i Straży Pożarnej. Weźcie udział w pracach nad zabezpieczeniem zagrożonego terenu. Zainteresujcie potrzebą ochrony waszego środowiska kolegów, harcerzy.

7. Zapomniane melodie

Wyszukajcie dawne płyty i nagrania. Spytajcie rodziców co śpiewali w młodości, jakie melodie były mi bliskie. Nauczycie się kilku piosenek. Zorganizujcie zabawę przy starych piosenkach. Zaproście na nią rodziców, kolegów.

8. Poszukiwacze

Idźcie z zastępem na zwiad. Poznajcie wybrany przez siebie zakład przemysłowo-gospodarczy w waszej okolicy. Zapoznajcie koleżanki i kolegów z problemami tego zakładu. W ciekawy sposób przedstawcie różnorodność zawodów występujących w danej placówce. Wykorzystajcie na to zbiórkę drużyny, apel szkolny, lekcję wychowawczą.

9. Złota rączka

Przejdźcie z zastępem po swojej okolicy. Znajdźcie miejsca, gdzie wasza harcerska pomoc jest niezbędna. Określcie prace, które możecie wykonać. Udokumentujcie działania w kronice.

10. Skarbonka

Każda drużyna posiada swój majątek, sprzęt itp. Zbliża się okres wędrówek, biwaków. Zastanówcie się w jaki sposób możecie wzbogacić fundusze swojej drużyny. Znajdźcie w terenie możliwość uzyskania ciekawej pracy zarobkowej dla swego zastępu. Spróbujcie zainteresować innych takim sposobem zarobkowania.

11. Tajemnice przyrody

Rozejrzyjcie się po swojej okolicy. Przyjrzyjcie się otaczającej was przyrodzie. Ułóżcie trasę wędrówki po miejscach, które was fascynują pięknem krajobrazu, chronioną roślinnością, ostojami zwierzyny itp. Zaproście na wspólne wędrowanie swoich przyjaciół. Zainteresujcie ich leśną gawędą o potrzebie ochrony tych miejsc. Realizując to zadanie macie możliwość wzbogacenia swojej kroniki o zdjęcia, foldery, szkice.

12. Uśmiechnięty miś

Rozejrzyjcie się wokoło. Ustalcie w jaki sposób spędzają wolny czas dzieci sąsiadów, młodsi koledzy, maluchy. Przygotujcie dla nich kilka propozycji ciekawego spędzenia czasu. Zaproście je do wspólnej zabawy. Pomyślcie czy dla ich uśmiechu nie warto spotkać się z nimi raz jeszcze.

13. Nasza szkoła

Dowiedzcie się od rodziców, sąsiadów, znajomych jak wyglądała szkoła, w której się uczyli, jakie obowiązywały przedmioty, z jakich korzystali podręczników. Pomyślcie jak wygląda dzisiaj wasza szkoła, co się w niej zmieniło na przestrzeni tych lat. Zorganizujcie spotkanie, wymianę myśli z ludźmi, którzy opowiedzą wam o swych szkolnych wspomnieniach. Zastanówcie się czy nie warto poznać nauczycieli i dawnych absolwentów waszej szkoły? Zanotujcie to spotkanie w kronice drużyny.

14. Pionierzy epoki

Poszukajcie w najbliższej okolicy ludzi, którzy przed 40 laty tworzyli historię waszej miejscowości. Dowiedzcie się, jakie pokonywali trudności, co osiągnęli, z czego są dumni. Przeprowadźcie z nimi rozmowę, znajdźcie ciekawy sposób zaprezentowania swoich bohaterów drużynie.

15. Wiem wszystko

Czy to jest możliwe, aby ktoś wiedział na jakiś temat wszystko? Nawet jeśli nie, to zawsze można się starać, aby posiadać tej wiedzy jak najwięcej... Wiadomości na temat 40-lecia naszej Ojczyzny przydadzą się przy realizacji tego zadania. Polega ono na przygotowaniu i przeprowadzeniu w drużynie dla zaprzyjaźnionych zastępów lub kolegów z klasy zgadujzgaduli na ten właśnie temat – znajomości historii 40-lecia PRL. Poproście o pomoc nauczyciela historii.

16. Ulica znana a nieznana

Dowiedzcie się jak wyglądała wasza ulica przed 40 laty. Jak zmieniała się z biegiem lat. Czy wiecie, dlaczego nosi taką właśnie nazwę? Warto poznać i tę historię. Może jest ona związana z ważnym wydarzeniem w 40-leciu PRL?

17. Pierwsze dni wolności

Przeprowadźcie rozmowy z rodzicami, nauczycielami, znajomymi na temat pierwszych dni waszej miejscowości po wyzwoleniu z okupacji hitlerowskiej, jak powstawały w niej pierwsze zalążki władzy ludowej. Odwiedźcie koło ZBoWiD, jednostkę wojskową lub komendę milicji. Zebrane wiadomości postarajcie się przedstawić w formie gazetki lub kroniki.

Zdecydowaliście? Wybraliście?

KARTA TURNIEJOWA

ZASTĘP ..... (nazwa)

DRUŻYNA .....

Adres .....

HUFIEC ..... **CHORĄGIEW** .....

POSTANAWIA REALIZOWAĆ ZADANIA* .....

Data: ..... **Podpisy członków zastępu**

POŚWIADCZA

RADA DRUŻYNY:

* wpiszcie numery wybranych zadań

Tę kartkę przyklejcie do kartonika lub zwykłej kartki pocztowej i wyślijcie jak najszybciej pod adresem:

„ŚWIAT MŁODYCH"
Mokotowska 24
00-561 Warszawa

UWAGA: przyjmowanie kart turniejowych zamykamy 20 marca. Decyduje data stempla pocztowego.

Najlepszy zastęp lub zastępy (decyzja należy do Rady Drużyny) zgłaszamy do TURNIEJOWEGO BIEGU PATROLOWEGO

5. Turniejowy Bieg Patrolowy – **29 kwietnia – 5 maja** organizują szczepy lub komendy hufców

Raport z Biegu przesyłają organizatorzy do komend chorągwi i „Świata Młodych" do **10 maja 1984**

6. Komendy chorągwi typują spomiędzy zwycięzców Turniejowych Biegów Patrolowych zastępy, które zostaną włączone do **chorągwianych delegacji na Lipcowy Zlot ZHP – do 1 czerwca**

Co? Gdzie? Kiedy czyli

TERMINARZ TURNIEJOWY

1. ZASTĘP – ZBIÓRKA – **15 marca 1984**
2. Zgłoszenie gotowości Radzie Drużyny (poświadczamy Kartę Turniejową!) – **do 17 marca**
3. Realizacja zadań turniejowych – **do 21 kwietnia**
4. Podsumowanie w drużynach – **do 29 kwietnia**

UWAGA:
Harcerska Służba Informacyjna – czekamy na meldunki z realizacji zadań XV TWO. Rezerwujemy dla Was miejsce w „Świecie Młodych". Na pierwszych 10 korespondentów czekają niespodzianki.

Od jutra działać będzie Korespondencyjna Poradnia Turniejowa „Świata Młodych".
Macie kłopot – piszcie
Macie wątpliwości – pytajcie

Pierwszy był Norwegiem, drugi Szwedem. Trzeci pochodził z Birmy, czwarty z Austrii. Piąty jest Peruwiańczykiem. Sekretarze Generalni Organizacji Narodów Zjednoczonych – ludzie piastujący „najtrudniejsze stanowisko polityczne świata", jak określił je pierwszy z nich. Co wiemy o ich dzieciństwie, o latach w których byli Waszymi rówieśnikami i nie spodziewali się jeszcze z pewnością takiego zaszczytu i takiej odpowiedzialności? Niewiele albo nic. A ja ostatnio poznałem kogoś, kto być może kiedyś dołączy do tej piątki jako – nie wiem – dziewiąty, dziesiąty, jedenasty ambasador stu kilkudziesięciu krajów świata. Kiedyś... Za trzydzieści, czterdzieści lat. Bo dziś ma dopiero lat szesnaście.

Czy Sujit wyrośnie na pająka?

„Nazwę siebie pająkiem. Próbuję tkać nić negocjacji pokojowych wszędzie, gdzie to możliwe" – powiedział o sobie w czasie konferencji prasowej w Warszawie obecny Sekretarz Generalny ONZ, Javier Perez de Cuellar. To tyle dla wyjaśnienia tego dziwnego tytułu.

Czterech pierwszych

Norweg Trygve Haldvan Lie był z zawodu adwokatem. Sekretarzem ONZ został mając pięćdziesiąt lat. Po sześciu latach złożył prośbę o dymisję.

Szwed Dag Hammarskjoeld został mianowany na to stanowisko w wielu lat czterdziestu ośmiu. Był ekonomistą. Zginął w czasie swej drugiej kadencji w wypadku w czasie lotu służbowego, związanego z wojną domową w Kongo. Laureat nagrody pokojowej Nobla.

Birmańczyk Sithu Thant („U" jest przydomkiem przy nazwisku, birmańskim zwrotem wyrażającym szacunek, zbliżonym do polskiego „pan"), najpierw Sekretarz Generalny ad interim (pełniący funkcję tymczasowo – gdy ją przyjął miał lat pięćdziesiąt dwa), potem dwukrotnie jeszcze wybierany na to stanowisko, w końcu odmówił dalszego przedłużenia swego mandatu. *„Zacznę do paru tygodni urlopu* – powiedział wtedy. – *Potem będę trochę rozmyślał, czytał i pisał. Natępnie, po wieloletnim pobycie w Nowym Jorku, powrócę do mego rodzinnego kraju, do Birmy."* To tam, mając dwadzieścia lat, po ukończeniu studiów, został wykładowcą historii najnowszej i języka angielskiego w szkole w Pantanaw. Później przez szesnaście lat był dyrektorem tej szkoły. Czy uczniowie domyślali się dalszych jego losów?

Austriak Kurt Waldheim został wybrany Sekretarzem Generalnym w wieku pięćdziesięciu trzech lat. Jego ojciec był inspektorem szkolnym, on sam – mając dwadzieścia kilka lat – służył w armii niemieckiej (Austria należała wtedy do III Rzeszy hitlerowskiej) i dopiero po wojnie studiował w wiedeńskiej Akademii Konsularnej, zostając potem dyplomatą.

Żaden z nich nie ubiegał się o tak wysokie stanowisko, przyjmując je z zaskoczeniem, czasami niemalże zmuszony do tego przez jakąś grupę państw. Ostatni trzej odwiedzili w czasie swego sekretarzowania Polskę: Hammarskjoeld w 1956 roku, U Thant w 1962, Waldheim – dwukrotnie: w 1972 i 1977 roku.

Piąty

Peruwiańczyk Javier Perez de Cuellar doświadczenia w służbie dyplomatycznej zaczął zdobywać jako dwudziestoletni... goniec. w peruwiańskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Limie, by jako sześćdziesięciojednoletni mężczyzna zostać szefem Ministerstwa Spraw Zagranicznych Świata. Delegatetm swego kraju w ONZ był już w 1946 roku, w roku założenia Organizacji.

Bywał w Polsce, bo w latach 1969–70 – będąc ambasadorem Peru w Moskwie – pełnił rownież tę funkcję w Warszawie. W latach 1971–75 jako stały przedstawiciel swego kraju w ONZ zajmował miejsce w sali Zgromadzenia Ogólnego też niedaleko przedstawiciela Polski (miejsca sąsiadują ze sobą alfabetycznie). Z przedstawicielką Polski, ściślej amerykańskiej Polonii, ożeniony jest syn Sekretarza, co – jak i inne nieco plotkarskie informacje – odnotowuję za obytym w wielkim świecie Zygmuntem Broniarkiem.

Javier Perez de Cuellar odwiedził Polskę jako czwarty Sekretarz Generalny ONZ. Swoją warszawską konferencję prasową rozpoczął słowami: *„Niestety nie władam waszym językiem..."*, a odpowiadając na pytania dziennikarzy powiedział m.in.:

„Narody Zjednoczone przywiązują wielką wagę do działalności wśród młodych ludzi, bowiem młode pokolenie przede wszystkim predystynowane jest do zrealizowania idei życia w pokoju."

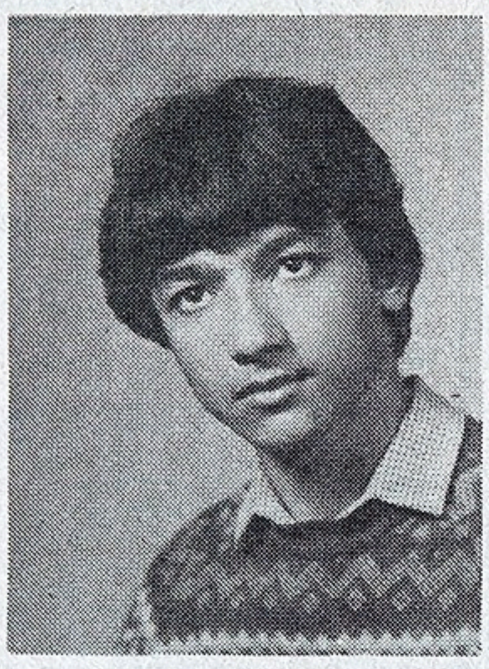

Ten dziesiąty?

Chciałby z tej idei dziś korzystać, a kiedyś ją współtworzyć i on: szesnastoletni Sujit Das, obywatel Indii i... rdzenny warszawiak. Tu się urodził i tu stale mieszka. Ojciec jego jest Hindusem, matka Polką. Będzie więc mógł wspominać nie tylko wizyty w naszym kraju. Po polsku mówi znakomicie. Interesuje się polityką, dużo czyta. Myśli o studiach – prawo i politologia – we Francji.

Tak jak tata widzi się w służbie dyplomatycznej i najchętniej chciałby pracować w ONZ. Gdy pytam, czy na stanowisku Sekretarza Generalnego, uśmiecha się. Ale przecież wszystko jest możliwe... To właśnie Sekretarz Generalny jest pierwszym strażnikiem życia świata w pokoju: zgodnie z jednym z artykułów Karty Narodów Zjednoczonych ma on obowiązek sygnalizowania *„każdej sprawy, która, jego zdaniem, może zagrażać utrzymaniu międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa"*.

Na razie uczy się języków: jako pięciolatek zaczął od angielskiego. Potem francuski. Mama widziała go raczej w polskiej szkole, chodzi jednak do francuskiej. Przez to nie znam rosyjskiego – komentuje taki obrót sprawy. W tej samej klasie są obok niego Włosi, Egipcjanie, Zairczyk, Norweg. Takie małe ONZ. I międzynarodowe grono przyjaciół, jakim oby kiedyś była ta organizacja.

Ale przecież i w szkole przyjaciel przyjacielowi nierówny. Niedawno wyjechał najlepszy z nich, Duńczyk. Jest teraz w Maroku. Cóż, pozostaje korespondencja. Jeszcze nie dyplomatyczne noty, ale już prywatne listy, wędrujące przez pół świata. Sujit ma też przyjaciół wśród polskich rówieśników. Jest tu przecież wciąż między nimi. Te wszystkie kontakty to cenny kapitał. Jak u Javiera Pereza de Cuellara fakt, że zanim został Sekretarzem Generalnym ONZ – był ambasadorem Peru zarówno w Moskwie jak i w Waszyngtonie.

Wracając do języków... Jako dziewięciolatek Sujit zaczął naukę niemieckiego. Ostatni (może na razie) to hiszpański. Pierwszych lekcji udzielała mu sama pani ambasador Urugwaju. Wakacje spędza za granicą (to oczywiście ułatwia naukę), ale nie był jeszcze w Indiach i nie zna języka swej ojczyzny.

Obecnie mieszka tylko z tatą i jak mówi – we dwójkę dają sobie radę. Przepraszam, jest jeszcze Nana – piękny czarny cockerspaniel – dzięki której się zresztą poznaliśmy. Jeszcze nie ma roku i prędko nawiązuje znajomości.

Sujit znajduje oczywiście czas nie tylko na naukę i politykę. Uprawia wiele sportów – narty, łyżwy, tenis, pływanie. Z jazdy konnej zrezygnował po niemiłym upadku.

Marzenia? Poza tymi związanymi z przyszłą pracą – pomyślne ukończenie szkoły, samochód (ma już prawo jazdy). Samochody to jego pasja (pierwsza kolekcja pochodziła zresztą właśnie ze „Świata Młodych"). Może kiedyś samochodowy rajd dookoła świata.

Jak wielu chłopców w tym wieku interesuje się muzyką. Jego idolem jest Mike Oldfield. Choć lubi i innych. Z polskich zespołów wymienia „Perfect", „Lombard", „Budkę Suflera". Ale tylko niektóre piosenki – dodaje. Nie lubi muzyki disco. To ciągle powtarzający się rytm, fascynujący byle kogo.

Na pracę w dyplomacji musi jeszcze poczekać pewnie z dziesięć lat, ale właściwie zdarzyło mu się już być ambasadorem – i to Indii, w których nigdy nie był – w telewizyjnym „Klubie Sześciu Kontynentów". Więc początki ma już za sobą. Czy wyrośnie na pająka „tkającego nić pokojowych negocjacji", zobaczymy. Jeśli tak, to może jego biografowie odnotują, że pierwszego wywiadu udzielił właśnie naszej gazecie.

Pierwszy był Norwegiem, piąty jest Peruwiańczykiem. Sekretarze Generalni Organizacji Narodów Zjednoczonych... Czy dziewiąty, dziesiąty lub jedenasty będzie Hindusem z Warszawy?

JAROSŁAW LISIECKI

Wykorzystane szanse

Jęki „Łysej"

Niektórzy mieszkańcy Malawicz twierdzą, że słyszą czasami, zwłaszcza późnymi zimowymi wieczorami, dziwne głosy – jakby wydobywające się spod ziemi jęki. Można je usłyszeć tylko wówczas, kiedy na polach leży śnieg i jedynie w pobliżu góry, którą okoliczna dzieciarnia, nie wiadomo dlaczego, nazywa „Łysą Górą". Nie różni się ona niczym od innych, rozrzuconych po całym Podlasiu wzniesień. Tak samo wysoka jak pozostałe – ot, raptem kilkadziesiąt metrów, tak samo porośnięta rzadkim sosnowym młodnikiem. Ale narciarskie trasy biegowe są na niej wprost wymarzone i niczym nie ustępują tym na podzakopiańskim Bystrem. Od szkoły do „Łysej" zaledwie 10 minut drogi. Rojno więc na niej o każdej porze dnia; „biegówki" w Malawiczach są tak popularne, że ścigają się na nich nawet przedszkolaki. Jeżeli zatem z tymi jękami jest choć odrobina prawdy, to wydaje je chyba umęczona przez narciarzy „Łysa"...

Jej „gnębienie" zaczęło się lat temu osiem, kiedy to reprezentanci szkoły, dość przypadkowo, wyjechali do Kuźnicy na zawody narciarskie. Zdani na porażkę debiutanci wygrali na prawie wszystkich dystansach. Jednocześnie zakwalifikowali się do mistrzostw województwa. Ku ogromnemu zaskoczeniu równi w Białymstoku okazali się mocni: **Grzegorz Puciłowski** i **Andrzej Taudul** stanęli na najwyższych stopniach podium. Wówczas nauczyciel wf, **Stanisław Łukaszewicz**, postanowił jeszcze bardziej spopularyzować narciarstwo biegowe wśród swoich uczniów. Sobie tylko znanym sposobem zdobył kilka par „desek". Rozleciały się one dość szybko, bo zbyt wielu było chętnych do hasania po „Łysej". Ale też szybko rosły narciarskie umiejętności reprezentantów Malawicz. Doszło do tego, że stali się oni obecnie potęgą w swoim województwie i w klasyfikacji szkół pod kątem sportów zimowych dziewczęta zdecydowanie wysunęły się na pierwsze miejsce, chłopcy na drugie.

Jadąc do Malawicz spodziewaliśmy się, że tamtejsza szkoła jest tak samo okazała jak jej sukcesy. A tymczasem uczęszcza do niej zaledwie... setka uczniów. Nie ma więc mowy o typowej w innych podstawówkach selekcji kandydatów do uprawiania tej trudnej przecież dyscypliny. Nie ma też mowy i o namawianiu do treningu. A jednak wszyscy uczniowie z chęcią przypinają „deski". Jest to zjawisko niezmiernie rzadko spotykane. Chyba dlatego, że tam nikt nie boi się większego wysiłku. Przyzwyczajone do gospodarskich obowiązków malawiczanie (ziemia niezbyt urodzajna wymaga sporo roboty) traktują sportowe zajęcia tak samo poważnie. I to jest cała tajemnica powodzenia – powiedział nam dyrektor szkoły – **Zenon Ancypo**.

Dobrze się stało, że klub „Start-Supraślanka" z pobliskiego Supraśla należycie ocenił wysiłki dziewcząt i chłopców z Malawicz. Zresztą patronuje im co przejawia się w ogromnej pomocy przy zdobywaniu tak trudnego dziś do uzyskania sprzętu. Sekretarz klubu , **Waldemar Leszczyński**, nie żałuje więc pieniędzy nie tylko na zakup nart i ubiorów, ale również i na obozy sportowe. Reprezentanci Malawicz potrafią docenić okazaną pomoc i w zawodach międzyklubowych bronią skutecznie barw „Startu". Ta współpraca wychodzi zatem na dobre obu stronom.

Zima na Podlasiu bywa długa i uciążliwa, śnieg leży tam czasami i sześć miesięcy w roku. Zdarza się, że drogi są nieprzejezdne. A niektórzy uczniowie mieszkają w dość odległych od szkoły wioskach. Na nartach łatwiej jest przebrnąć przez usypane wiatrem zaspy, dotrzeć na lekcje najkrótszym szlakiem – przez pola. Wówczas zdobyte na „deskach" umiejętności są niezmiernie potrzebne. Dzięki nim zaliczane każdego dnia kilometry wydają się o wiele krótsze...

Nic więc dziwnego, że nauka narciarskiego biegania jest tam traktowana na równi ze zdobywaniem umiejętności pisania i liczenia. Na szczęście sprzętu nie brakuje. Szkoła dysponuje taką jego ilością, że starczy dla każdego ucznia. Dotyczy to nie tylko biegówek, ale butów i wiązań, a nawet specjalnych ubiorów. Inspektor oświaty, **Józef Zalewski**, stwierdził, że jeśli zajdzie potrzeba, znajdzie dodatkowe fundusze na zakup kolejnej porcji „desek". Jest przekonany, że nie będzie to zmarnowany wydatek. Po naszej wizycie na Podlasiu doszliśmy do identycznego wniosku.

(zp)

Fot. **archiwum**

Wiadomość z ostatniej chwili. Podczas niedawno rozegranych w Białymstoku mistrzostw województwa reprezentanci Malawicz odnieśli jeszcze jedn sukces. Irena Dziedziul zajęła I miejsce w kategorii młodziczek (dystans 3 km), a Grażyna Taudul – III miejsce. Jeszcze lepiej pobiegły ich młodsze koleżanki startujące w grupie „mininarciarskiej" (dystans 2 km). Zwyciężyła Beata Borys, a cztery jej koleżanki znalazły się w pierwszej „ósemce" zawodów!

Tropami natury

Wiewiórka i szyszki

Przedstawialiśmy już kilkakrotnie zwyczaje dzięcioła dużego, który swój jadłospis chętnie uzupełnia nasionami, wydłubywanymi z sosnowych i świerkowych szyszek. Mało kto wie, że również dla wiewiórek nasiona drzew iglastych są ważnym pożywieniem. Przy tym, o ile dzięcioły sięgają po szyszki tylko w pewnych okresach roku (najczęściej jesienią i zimą) to wiewiórki – przez okrągły rok.

Te szyszki, które wiewiórki zrywają wprost z gałęzi, są przez nie rozgryzane wysoko w koronach drzew i wtedy oderwane z szyszek łuski rozsypują się luźno na ziemi. Natomiast szyszki, które wcześniej same spadły na ziemię, wiewiórki „obrabiają" zwykle na jakimś podwyższeniu gruntu lub leżącym pniaku, skąd z daleka mogą dostrzec grożące im niebezpieczeństwo. Mocno trzymając szyszkę przednimi łapami, odgryzają one twarde łuski jedną po drugiej, zaczynając zawsze od podstawy szyszki. Szczytowe łuski z ukrytymi pod nimi nasionami pozostają nietknięte, gdyż właśnie w tym miejscu nasze rude bohaterki jedną łapą przytrzymują szyszkę.

Tekst i fot. **JERZY ROMANOWSKI**

JESZCZE RAZ AUSTERLITZ

To, że chłopcy lubią się bawić żołnierzykami jest oczywiste, nie zaskakuje nikogo. Jeśli natomiast zabawa żołnierzykami przeradza się w regularną bitwę, w której uczestniczą wszelkie możliwe formacje, a dowódcami walczących z sobą stron są dorośli ludzie – jest to... co najmniej dziwne.

Ludzie mają przeróżne pasje i namiętności: jedni zbierają znaczki pocztowe, inni kolekcjonują stare monety, medale, jeszcze inni cały swój wolny czas oddają... grom wojennym. Kolekcjonerom potrzebne są katalogi, klasery, pisma fachowe, strategom – nieodzowna jest nie tylko wiedza historyczna, ale i znajomość barw, broni, taktyki – słowem wszelkie dostępne arkana sztuki wojennej, które wykorzystują powtarzając wielkie bitwy historii.

Pan **Jerzy Pittner**, w cywilu pracownik Centrali Handlu Zagranicznego „CENTROZAP" w Katowicach, w domu staje się wybitnym dowódcą swej przeszło 2,5-tysięcznej armii ołowianych i plastikowych żołnierzyków. Od 12 lat stacza bezkrwawe bitwy na „polach" Europy i Azji. Wciela się więc w role cesarza Napoleona, księcia Józefa Poniatowskiego i innych sławnych wodzów epoki napoleońskiej. Dowodził pod Raszynem, gdzie wojska polskie z księciem Józefem Poniatowskim na czele zagrodziły Austriakom drogę do Warszawy, pod Albuerą w Hiszpanii w 1811 roku, gdzie dowodzony przezeń I Pułk Ułanów Legii Nadwiślańskiej służący pod rozkazami Napoleona zniszczył 3 bataliony Brytyjczyków i zdobył po raz pierwszy i jedyny w okresie epopei napoleońskiej angielskie sztandary.

W mieszkaniu pana Jerzego powtórzona została także bitwa pod Borodino z 1812 roku, gdzie obie walczące armie – tak francuska, jak i rosyjska – poniosły ogromne straty. Do tej pory, mimo odmiennych założeń taktycznych, wyniki bitew zbliżone były do historycznie udokumentowanych. A to wcae nie taka łatwa sztuka!

Ostatnio pan Jerzy Pittner wydał bitwę pod Austerlitz carowi Aleksandrowi I i cesarzowi Austrii Franciszkowi I. O tym, kto odegra rolę Napoleona, zadecydowało losowanie. Na szczęście pomyślne dla pana Jerzego. Głównodowodzącym przeciwnikiem obozu został jego stały partner wojennych rozgrywek inż. mechanik Wacław Fiedler – Polak mieszkający stale w Anglii i pracujący w jednej z londyńskich fabryk. Bitwa toczy się więc korespondencyjnie między Katowicami a Londynem.

Na planszy – jako żywo przypominającej pole bitwy pod Austerlitz (obecnie Sławkowo na Morawach) – obie armie na tzw. pozycjach wyjściowych. Makieta uwzględnia wszystkie ówczesne warunki topograficzne – ukształtowanie terenu wraz z zabudowaniami i drzewostanem, a także potoki, rzeczki i stawy. Po obu stronach wojska przygotowują się do rozpoczęcia działań. Są tu fizylierzy francuscy w granatowych bluzach i białych spodniach, gwardia w charakterystycznych bermycach, lansjerzy, szwoleżerowie, kirasjerzy mający naprzeciw siebie carskich dragonów i piechotę austriacką w białych mundurach. Pan Jerzy dysponuje pełnym plastycznym obrazem przebiegu bitwy i jemu też przysługuje prawo do wykonywania ruchów wojsk obu armii. Jego przeciwnik ma do swej dyspozycji mapę i, jak każdy rasowy sztabowiec, nanosi na nią każdy ruch tak Bonapartego, jak i swój. W bitwie bierze udział 1540 żołnierzyków. Jednemu żołnierzowi – zgodnie z regułami gry – odpowiada liczba 33, podobnie – jedna armatka strzela za sześć prawdziwych. Niezwykle precyzyjny regulamin określa również odległości: milimetrowi na makiecie odpowiada 1 metr pola bitwy, a każdy ruch miniaturowych grenadierów – to 2,5 minuty w prawdziwej walce. Najbardziej skomplikowany jest system obliczania strat. Pomagają w tym dowódcom specjalne tabele. Wszystko jest w nich uwzględnione, nawet i to, że przeciwnik ulega rozproszeniu, że w ręce zwycięzców dostają się nieprzyjacielskie sztandary, że armia wycofuje się w rozsypce, a poszczególne jednostki dostają rozkaz przegrupowania. Każdy ruch to skrupulatnie liczone punkty, które w końcowej fazie bitwy wskażą zwycięzcę.

Ogólny plan bitwy pod Austerlitz. Na makiecie, po prawej sprzymierzone wojska cara Aleksandra I i cesarza Austrii Franciszka I, po lewej armia Napoleona

Pan Jerzy nie jest do końca przekonany, czy uda mu się powtórzyć sukces cesarza Francuzów w bitwie pod Austerlitz z 1805 roku. Przeciwnik jest wytrawnym graczem a także doskonałym strategiem. I chociaż przewaga wojsk antynapoleońskich jest zdecydowana – wyniki starcia mogą być zupełnie nieoczekiwane. Jak w rzeczywistości. Ale to się okaże za pół roku, tyle czasu trzeba na rozegranie bitwy.

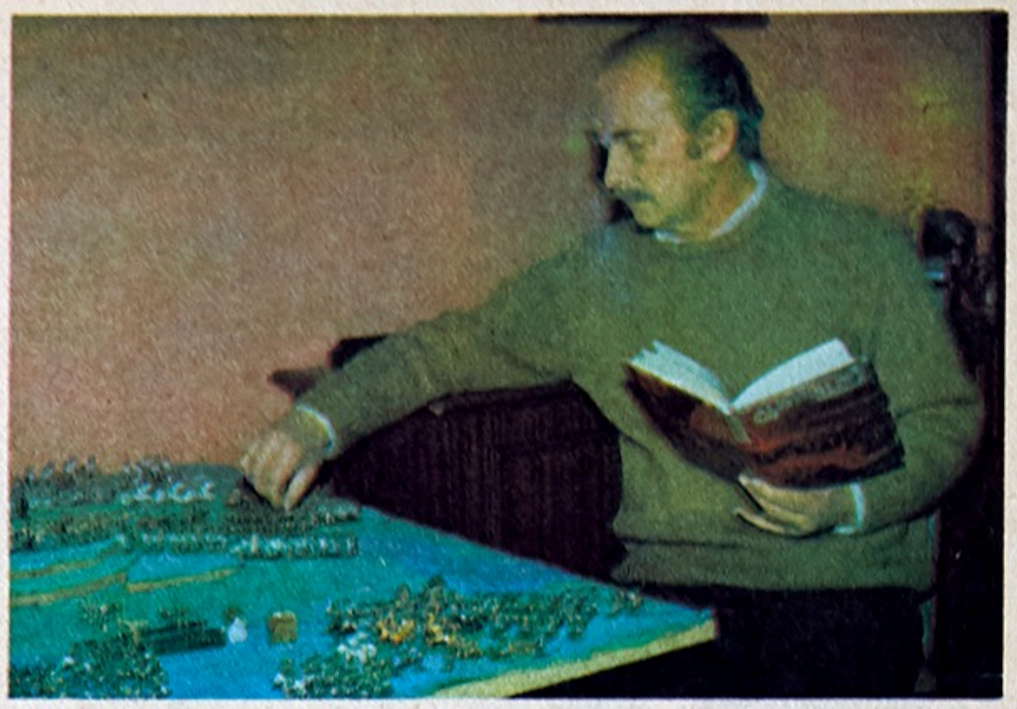

Pan Jerzy Pittner wykonuje rozkazy swojego przeciwnika

Pan mgr Jerzy Pittner jest wieloletnim członkiem Katowickiego Oddziału Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy, i od wielu lat interesuje się grami wojennymi. Ich rodowód – mówi – wywodzi się ze starożytności. W kairskim muzeum znajdują się gliniane i metalowe figurki żołnierzy, które służyły faraonom i wodzom egipskim do improwizowania planowanych bitew. Gry wojenne znane były również starożytnym Grekom i Rzymianom. Bawili się w nie również średniowieczni władcy. Dopiero jednak w 1911 roku, kiedy to gry wojenne przywędrowały ze sztabów do salonów i zaczęły być traktowane jako intelektualna rozrywka dla mających wielkie dowódcze aspiracje wyspiarzy – Herbert G. Wells wydał w Anglii książkę pt. „Małe wojny". Po dzień dzisiejszy jest to jedyny, unikalny podręcznik do prowadzenia wszelkiego rodzaju potyczek i kampanii przy pomocy miniaturowych armii. Jakże wymowny jest podtytuł książki – *„Gra dla chłopców od 12 do 150 lat oraz dla bardzo inteligentnych dziewcząt, które lubią chłopięce gry i książki"*. Najtrafniejszą jednak myślą zawartą w tym oryginalnym podręczniku jest sformułowanie: *„prawdziwe wojny są zbyt kosztowne i pociągają za sobą ludzkie cierpienia, dlatego też pacyfistyczną realizacją zamiłowania człowieka do walki mogą by małe gry wojenne"*.

Wydaje się, że pasja pana Jerzego, wodza miniaturowych historycznych armii powinna zyskać sobie wielu naśladowców i zwolenników, tym bardziej, że jest to nie tylko niezwykła rozrywka intelektualna, ale – przede wszystkim – sztuka wymagająca dogłębnej wiedzy historycznej, wojskowej, a także umiejętności trafnego przewidywania zaskakujących sytuacji na polu bitwy.

O tym, ile wiedzy wymaga ta zabawa mogliby powiedzieć wiele członkowie koła minimodelarstwa z warszawskiego Domu Kultury przy ul. Deotymy. O prowadzonych przez nich wielkich bitwach pisaliśmy w „ŚM" już dwukrotnie w ubiegłym roku (nr 9/22. I. i nr 40/5 IV).

Kto wie, jak skończy się korespondencyjna bitwa trzech cesarzy pod Austerlitz. Być może nie tak, jak 2 grudnia 1805 roku. Jedno natomiast jest pewne: w teatrze działań wojennych zarówno zwycięzcy, jak i pokonani rozejdą się w serdecznej przyjaźni – by po jakimś czasie spróbować swych umiejętności w innej historycznej bitwie.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. **Zbigniew Bisanz**

CO DALEJ OSMA KLASO

ZAWÓD –ROLNIK

Jeśli przyjąć, że pierwszym zawodem człowieka było myślistwo i zbieractwo, to drugim zawodem było oczywiście – rolnictwo. Człowiek najpierw zbierał rośliny do spożycia, później nauczył się je uprawiać.

Szlachetna praca na roli jest jak praca górnika. Liczy się rzetelność i wysiłek. Tutaj nic się nie da oszukać. Górnik nie podstempluje byle jak stropu, rolnik nie nakarmi byle jak zwierząt gospodarskich, bo w jednym i drugim przypadku skończy się to katastrofą.

Dawniej rolniczą wiedzę i umiejętności nabywał syn od ojca. Dzisiaj to już nie wystarcza. Młody rolnik musi ukończyć szkołę zawodową lub średnią, nauczyć się jak uprawiać i karmić glebę, poznać biologię uprawianych roślin, choroby i szkodniki, dziesiątki preparatów chemicznych do ich zwalczania. Uprawa roślin jest nierozerwalnie związana z hodowlą zwierząt gospodarskich. Trzeba je umieć racjonalnie karmić. Młody rolnik powinien umieć prowadzić traktor, obsługiwać maszyny rolnicze i oczywiście naprawiać je. Kandydat na rolnika musi mieć zamiłowanie do roli, roślin i zwierząt. Musi się liczyć z tym, że zwierzęta nie uznają ani wolnej soboty ani niedzieli. Praca w gospodarstwie rolnym trwa piątek i świątek, i jakże często zaczyna się na długo przed świtem. Nagrodą za pracę jest świadomość kształtowania własnego bytu, praca najczęściej na swoim i namacalność sukcesu, ale niestety czasami są i... porażki. Nagrodą jest przestrzeń, świeże powietrze, śpiew skowronka, zapach świeżo zoranej ziemi i falujące łany zbóż.

Rolników kształci się u nas w dwuletnich szkołach rolniczych, w trzyletnich i pięcioletnich technikach, w szkołach pomaturalnych i na studiach wyższych. Ukończenie szkoły zasadniczej umożliwia rozpoczęcie nauki w 3-letnim technikum rolniczym. Absolwenci technikum rolniczego mosą się ubiegać o przyjęcie na studia.

Szkoły rolnicze mają kilka specjalizacji. Specjalizacja obejmuje rolnictwo, mechanizację rolnictwa, hodowlę zwierząt, rachunkowość rolną, ochronę roślin i melioracje wodną. W szkole o specjalizacji rolniczej, obok przedmiotów podstawowych: języka polskiego, matematyki, fizyki, chemii, biologii, naucza się przedmiotów zawodowych: uprawy roślin, chowu zwierząt, mechanizacji rolnictwa, organizacji gospodarstwa i praktyki rolniczej.

W szkole hodowlanej przedmiotami zawodowymi są: podstawy anatomii i fizjologii zwierząt, paszoznawstwo, hodowla bydła, hodowla trzody chlewnej, hodowla drobiu, organizacja produkcji zwierzęcej i praktyka zawodowa.

W szkole mechanizacji rolnictwa oprócz nabywania wiadomości z rolnictwa zdobywa się podstawy techniki, poznaję budowę maszyn rolniczych, obsługę pojazdów i silników oraz przechodzi praktykę zawodową.

W technikum rachunkowości rolnej kształci się ekonomistów-rolników. Głównymi przedmiotami zawodowymi są: ekonomia polityczna, wiadomości prawne, arytmetyka gospodarcza, statystyka, biurowość i korespondencja, pisanie na maszynie, rachunkowość rolna, organizacja gospodarstw i praktyka zawodowa.

W technikum ochrony roślin podstawowymi przedmiotami są: zoologia, uprawa roślin, mechanizacja rolnictwa, ochrona roślin rolniczych i ogrodniczych, organizacja gospodarstw i bezpieczeństwo pracy.

W technikum melioracji wodnych naucza się następujących przedmiotów zawodowych: rysunku technicznego, mechaniki budowli, hydrauliki, hydrologii, wodociągów, miernictwa, robót ziemnych, melioracji, budownictwa wodnego, gleboznawstwa, robót budowlanych i odbywa się praktykę zawodową.

Zasadniczych szkół rolniczych mamy w kraju ponad 300 o różnej specjalizacji. Techników rolniczych jest około 200. Adresy szkół i wszelkie inne informacje można znaleźć w informatorze o szkołach zawodowych, który znajduje się w każdej szkole podstawowej.

AUGUSTYN MIKA

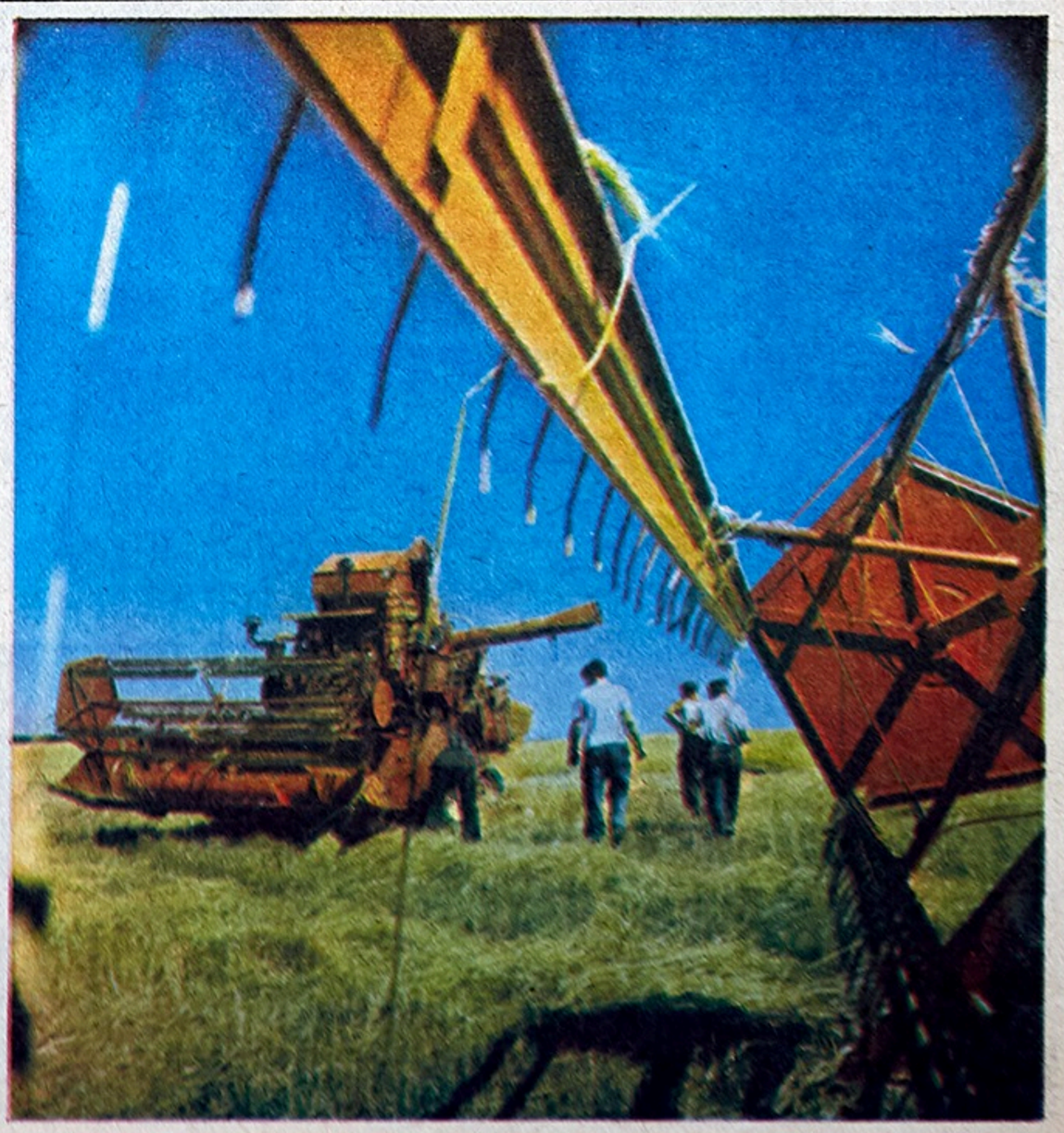

Ach, ta Sophia!

GWIAZDOZBIÓR

Od dawna nie oglądaliśmy żadnego filmu z tą najpiękniejszą z Włoszek, a mimo to ilość listów, w których jej sympatycy domagają się zdjęć i informacji o niej nie maleje. Jest wciąż podziwiana i uwielbiana i nie może tego zmienić nawet fakt, że w ostatnich latach częściej była bohaterką plotkarskich niż filmowych rubryk gazet. Ale nas plotki nie obchodzą...

Sophia Scicolone, która przyjęła na użytek filmowy nazwisko Loren, urodziła się 20 września 1934 roku w Rzymie. Zanim osiągnęła szczyty kariery aktorskiej, zdążyła zwyciężyć wszystkie włoskie piękności w konkursach na „Miss elegancji" i „Miss Italii", a nawet samą Ginę Lollobrigidę po której w 1954 roku przejęła rolę w kolejnym filmie serii „Chleb, miłość i...". Podbiła nią publiczność dzięki swojej dynamicznej a zarazem wyrafinowanej urodzie, temperamentowi i poczuciu humoru. Od tej chwili kariera jej potoczyła się błyskawicznie i bezproblemowo, w dużej mierze dzięki opiece męża – producenta Carlo Pontiego, który czuwał nad jej rozwojem. Artystka grała odtąd wyłącznie w filmach wybitnych reżyserów i tylko te role, które były ciekawe pod względem dramatycznym. Zawojowała Europę z łatwością, a wkrótce potem Amerykę po nakręceniu w Hollywood znakomitych filmów: „Pożądanie w cieniu wiązów" i „Czarna orchidea". Ale prawdziwym triumfem, po którym nikt już nie mógł wątpić o jej talencie, stał się film pt. „Matka i córka" Vittorio De Siki nakręcony w 1960 roku, który przyniósł jej Oscara. Pod kierownictwem De Siki okazało się, że Sophia jest w stanie zagrać wszystko, że ma zadziwiającą zdolność przystosowywania się do każdych wymogów. Równie naturalnie wypada w rolach kobiet z ludu jak i arystokratek. Równie zaraźliwie śmieje się jak i płacze.

Sophia Loren ma na swym koncie wiele ról niezapomnianych: „Madame Sans Gene", „Boccaccio 70", „Więźniowie z Altony", „Upadek Cesarstwa Rzymskiego", „Małżeństwo po włosku", „Arabeska" – to tylko niektóre z filmów, które przede wszystkim nazwisku Loren zawdzięczają swój sukces. Podobno to właśnie jej indywidualność skłoniła Charlesa Chaplina, by po dziesięcioletniej przerwie znów stanął za kamerą. Nakręcił z nią „Hrabinę z Hongkongu", film który w ubiegłym roku przypomniała nasza telewizja.

Dramaty i komedie, współpraca z gwiazdorami takimi jak np. Marcello Mastroianni, Marlon Brando, Gregory Peck, a także problemy życia prywatnego – to wszystko sama aktorka uznała za warte utrwalenia. Przestała więc chwilowo grać i chwyciła za pióro. Napisała autobiografię, która posłużyła za kanwę telewizyjnego filmu.

Zagrała w nim rolę własnej matki a także samą siebie. W ciągu ostatnich pięciu lat był to jedyny film, dla którego stanęła na planie. Ale w tym roku znów powróci na ekran. Wciąż zjawiskowo piękna, choć ma już lat 50, zagra w filmie Maurizio Ponziego „Coś jasnowłosego". Wystąpi w nim także starszy z dwóch jej synów – 15-letni Carlo. Że nie musi obawiać się kamery i nie wiek był powodem jej „odpoczynku" dowodzą zdjęcia, jakie wykonał ostatnio znany włoski fotografik – Angelo Frontoni. Oto jedno z nich.

(eb)

Skrzynka kontaktowa

● **Małgorzata Liszka,**

poszukuje zdjęć Leszka Teleszyńskiego oraz wszelkich informacji o nim. W zamian oferuje zdjęcia gwiazdorów światowego kina.

● **Ewa Wdowska,**

– każdemu, kto mógłby przysłać jej płyty, zdjęcia a także wiadomości nt. Adama Zwierza zrewanżuje się zdjęciami aktorów, piosenkarzy, sportowców i zespołów muzycznych z tekstami piosenek, płytami, książkami itp. Odpowie na każdy list, jeśli dołączycie do swojej korespondencji znaczek na odpowiedź.

● **Emilia Olejnik,**

– poszukuje zdjęć aktorów z gwiezdnej serii Lucasa i „Orkiestry Klubu Samotnych Serce Sierżanta Peippera", oczywiście w ramach wymiany.

● **Jacek Szymański,**

– interesuje się gwiezdną serią i Bruce'em Lee. W zamian proponuje adresy zespołów Kombi, Maanamu, Kontroli oraz plakaty zespołów.

● **Anna Cynke,**

– posiada teksty najnowszych polskich przebojów oraz fotosy z filmów Lucasa, które wymieni na zdjęcia zespołu Lady Pank lub Jana Borysewicza.

NIE SUKNIA ZDOBI DZIEWCZYNĘ...

Lecz... I tutaj powinny następować różne szlachetne cechy charakteru, które zdobią. Ale jeśli chodzi o modę, to przywykło się mawiać, że nie suknia (spódnica, spodnie, bluzka itp.) zdobią, lecz – DODATKI. Wielokrotnie zresztą Was o tym przekonywałam. Bo jest to absolutnie sprawdzone. Starość wieloletniego płaszcza nie rzuca się w oczy, jeśli obserwator może wzrok oprzeć na jakimś atrakcyjnym szczególe typu szałowa czapka czy fajny szal, sukienka może być banalna zupełnie, gdy jest tłem jedynie dla np. świetnego wiklinowego koszyka, bluzka może być absolutnie nijaka i już opatrzona doszczętnie, lecz będzie wyglądała zupełnie inaczej, gdy się do niej przyszyje nowe i jakieś ciekawe w kształcie i kolorze guziki. I tak dalej, i tak dalej...

Z dodatków, które do wszystkiego się nosi, najbardziej powszechnymi są torebki i paski. Tak się zresztą składa, że o ile z ciuchami w ogóle jest u nas obecnie krucho i trzeba sporo inwencji, żeby sobie coś ciekawego wykombinować, to akurat pasków przeróżnych i torebek jest bez liku. Więc korzystajmy! Skoro nie można mieć nowej sukienki, to niech będzie nowy pasek czy torebka. Zwłaszcza, że rzecz nie tylko w tym, czy coś jest, czy nie, ale także w cenie – nowa sukienka kosztuje sporo więcej niż np. nowy pasek.

Paski są modne obecnie takie trochę udziwnione. Jak zwykły skórzany rzemyczek z prostą klamerką, to nabijany jakimiś fidrygałkami. Asymetryczne zapięcia w paskach są modne, paski łączone z dwóch rodzajów materiału – np. sztuczny zamsz wykończony czymś skóropodobnym, paski bez zapięcia typu klamerka, za to wiązane w talii. Te ostatnie są zdecydowanie długie, na tyle, żeby można się nim było owinąć w talii co najmniej ze dwa razy – można w tym celu wykorzystać nawet jakiś szal. W większości są szerokie i obcisłe, takie... bardzo kobiece.

Natomiast zdecydowanie mało „kobiece" są najmodniejsze torebki. Bardzo sportowy mają fason (a nosi się to nawet do zdecydowanie nie sportowych w stylu ciuchów), a przeważają wręcz torebki chlebakopodobne. W całym tego słowa znaczeniu – z brezentu na parcianym pasku do przerzucenia przez ramię, z kieszonkami różnymi, metalowymi zapięciami. Koloryt też plecakowo-chlebakowy – wszystkie odcienie beżu aż do brązu oraz tzw. zdechłe zielenie typu wojskowego. W sumie – coś bardzo praktycznego i niezbyt... eleganckiego. Ale – jest to modne! A także wygodne, bo bardzo pojemne, więc można używać równocześnie jako torebkę i jako torbę na książki szkolne.

Chyba, że się komuś w ogóle nie podoba, ale to całkiem inna sprawa.

RIUSZKA

DOM MODY
świata młodych

Z księgi rekordów Guinessa

● Największym namalowanym obrazem była „Panorama Missisipi", autorstwa Johna Banvarda (1815–91). Praca nad mającą 1700 m długości i 4 m szerokości panoramą, zakończona została 1846 r., niestety uległa ona zniszczeniu podczas pożaru w Cold Spring.

● Za największy z istniejących do dziś obrazów uważa się „Bitwę o Gettysburg". Jego autorem jest Paul Philippoteaux. Podczas 2,5-letniej pracy artyście pomagało 16 asystentów. Wymiary obrazu: 135 m – długość, 23 m – szerokość. Obraz waży ponad 55 tys. kg.

● Za najdroższy na świecie obraz uważane jest dzieło Leonarda da Vinci (1452–1519) „La Gioconda" (Mona Lisa). W związku z wystawą w Waszyngtonie i Nowym Jorku obraz ten został wyceniony przez przedsiębiorstwo asekuracyjne na 100 mln dolarów. Jest to portret madonny Lisy Gherardini, żony Francesco del Giocondo z Florencji. Portret nie przypadł do gustu panu del Giocondo i dlatego nie został przyjęty. W 1517 r. kupił go Franciszek I, król Francji, płacąc 4000 florenów w złocie (obecna równowartość 500 000 dolarów).

● Najwyższą ceną, zaofiarowaną za jeden obraz podczas aukcji w Sotheby Parke Berret w Nowym Jorku 30 maja 1980 r. było 6 mln dolarów. Za taką sumę anonimowy kupiec z Argentyny nabył obraz namalowany przez J.M. Turnera (1775–1851) w 1836 r. w Wenecji.

● Najdroższą jak dotychczas miniaturą jest portrecik Jane Broughton, namalowany przez Nicholasa Hilliarda (1547–1619) w 1574 r. Za mającą ponad 4 cm średnicy miniaturę anonimowy nabywca zapłacił 172 500 dolarów.

● Najbardziej wytrwałym malarzem był Antonio Bin z Paryża, który namalował 300 kopii Mony Lisy. Jego kopie sprzedawane były po bardzo wysokich cenach.

● Największe galerie malarstwa mieszczą się w Pałacu Zimowym i Ermitażu w Leningradzie. Zwiedzenie wszystkich 322 galerii mieszczących się w tych obiektach jest równorzędne z pokonaniem dystansu ponad 27 km.

● Największym plakatem świata jest... karta z życzeniami, dostarczona 3 października 1980 r. do Spalding College Center w Lousville z okazji 60-tej rocznicy powstania tej szkoły. Wymiary tej karty: długość – 55 m, szerokość 17 m. (kl)

Najdziwniejszy czasomierz na świecie

Belfegor – zegarem!

FRANCJA (PAI). W akwarium tropikalnym w Nancy (Francja) działa jeden z najdziwniejszych w świecie zegarów. Jego „sercem" czyli generatorem wytwarzającym rytmiczne impulsy jest ryba żyjąca w wodach Górnego Nilu, zwana belfegosem. Wysyła ona z częstotliwością 300 Hz impulsy elektryczne słabej mocy. Elektrody zainstalowane w akwarium, w którym żyje belfegor, odbierają te impulsy i po ich odpowiedniej elektronicznej „obróbce" otrzymuje się sekundowe impulsy dyktujące rytm zegarowi. **(jo)**

Jaskiniowcy znów zaskakują speleologów

FRANCJA (PAP). Wiele rysunków rytych na skałach groty Lascaux, które dotąd uchodziły za najstarsze, ocenia się na 14 tysięcy lat. Tymczasem niedawno speleolog-amator dokonał niezwykłego odkrycia. W grocie blisko francuskiej miejscowości Dordogne natrafił na wizerunki mamutów, koni i koziorożców, które liczą sobie 25 tysięcy lat! Przez wiele lat grota była niedostępna dla ludzi, spoczywała bowiem pod zwałami wapienia po trzęsieniu ziemi.

Znalezisko w Dordogne wskazuje, że potrzeba artystycznego wyrazu istniała w ludziach pierwotnych już 11 tysięcy lat wcześniej niż dotąd przypuszczano. **(eb)**

SKĄD SIĘ BRAŁY BANANY DLA KRÓLA STASIA?

(PAP). Zima w pełni, a w krakowskim ogrodzie botanicznym sezon... storczyków.

W szklarniach doświadczalnych zakwita ponad 300 gatunków i odmian tych niezwykłych kwiatów, stanowiących jedną z największych kolekcji w Polsce. Wkrótce zakwitnie np. storczyk, który upodobnił się do... samicy osy, by swym wspaniałym wyglądem wabić owady-samczyki.

Prócz storczyków, w krakowskim ogrodzie znajduje się ciekawa kolekcja paproci tropikalnych, które rosną najchętniej... na drzewach, zaś liście mają kształtem zbliżone do rogów zwierzyny płowej. Stąd ich polska nazwa – „łosie rogi". Z 14 spotykanych na świecie gatunków tych paproci, krakowski zbiór zawiera 10 w kilku odmianach.

Ten najstarszy w Polsce ogród botaniczny słynął już przed wielu, wielu laty, kiedy to dostarczał... bananów na świąteczny stół królewski. W zbiorach archiwum ogrodu znajduje się list z podziękowaniem od króla Stanisława Augusta za wspaniałe okazy różnych owoców. **(kl)**

W KIERUNKU JOWISZA I SATURNA

Po udanych wyprawach amerykańskich sond automatycznych – „Pioniera" i „Voyagera" – w rejon wielkich planet, w przygotowaniu są następne. Program „Galileo" przewiduje wysłanie w 1985 r. w kierunku Jowisza kolejnej sondy. Dotrze ona do największej planety naszego Układu Słonecznego w 1988 roku. Inna sonda – „Mariner Mark II" – poleci w kierunku Saturna i jego satelitów: Tytana, Japeta, Dione i Hiperiona. Nastąpi to prawdopodobnie w 1989 roku.

Na Tytanie wyląduje na spadochronie, oddzielając się od macierzystej stacji, sonda do bezpośredniego zbadania tego księżyca. Na rysunku przedstawione są wszystkie te przewidywane operacje.

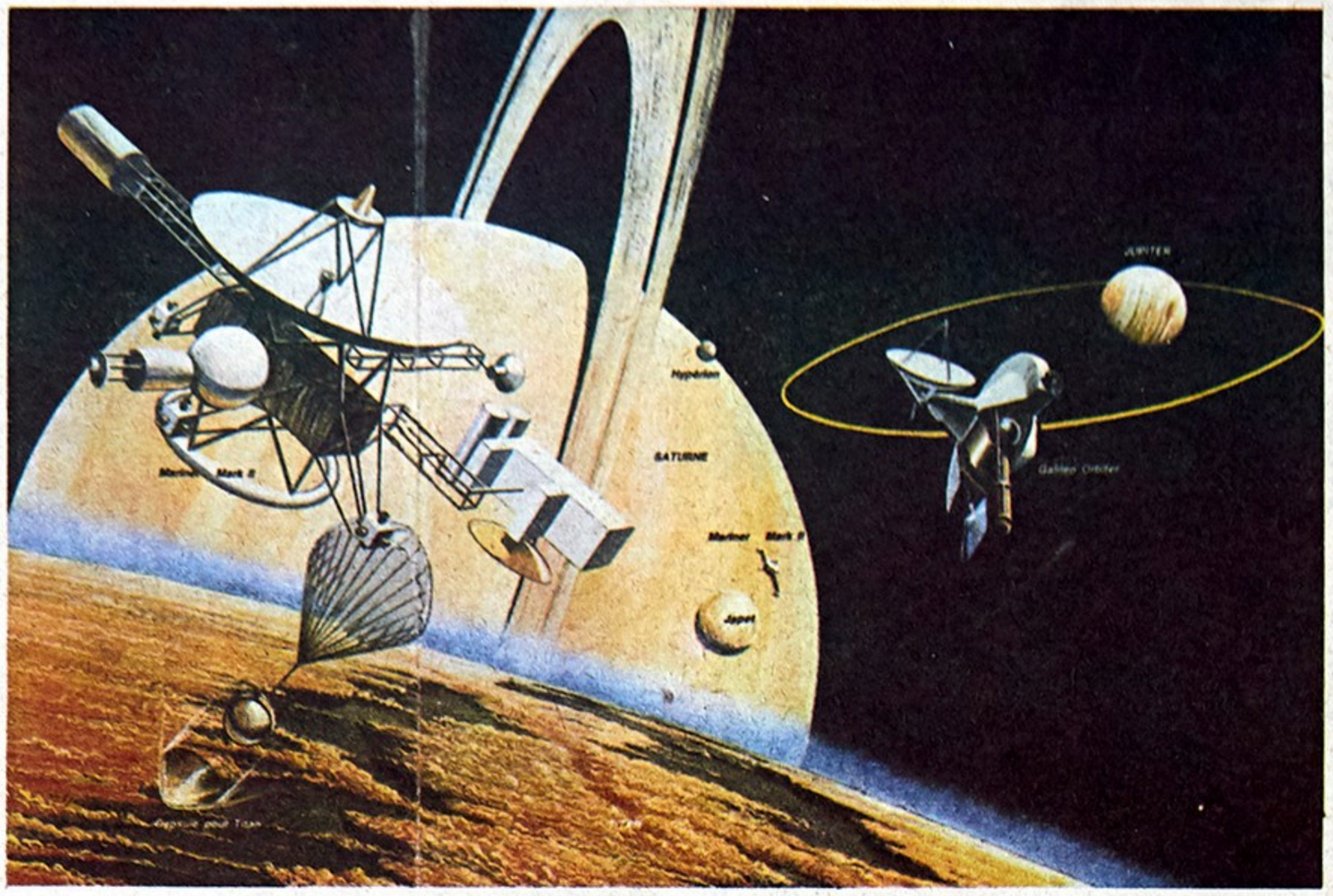

Robert Długoszewski opisuje dziś mechanizm powstawania doniesień o latających spodkach. Jest to lektura pouczająca, szczególnie dla tych, którzy bezkrytycznie przyjmują wszystkie relacje naocznych świadków jako niezbite „dowody" na istnienie UFO.

PREZES

Nowa rola s-f

Fantastyka naukowa jest młodym gatunkiem. Mimo to posiada już wiele wspaniałych osiągnięć w światowej historii literatury. Jest rodzajem wizji przyszłości wydobywającej z naszej świadomości sprawy odepchnięte, lecz zmuszające do rozmyślań.

„Nowa SF" powoli zrywa z naukowością. Staje się coraz bardziej fantastyczna, często nawiązując i upodobniając się do mitów. Przestaje być jedynie „pracą myśli". Nie oznacza to, iż zatraciła swe walory. Pełni nadal wiele pożytecznych funkcji – popularyzatorską, eksperymentu naukowego, refleksji filozoficznej, wychowawczą, rozrywkową, terapeutyczną i wiele innych. Głównym jednak elementem s-f jest próba znalezienia bezpiecznych rozwiązań świata „rewolucji naukowo-technicznej". Pobudza wtedy wyobraźnię chroniąc przed tzw. „szokiem przyszłości".

Myślę, że powyższe nie jest najważniejsze. Najwspanialszą mym zdaniem cechą omawianego gatunku jest bezustanne poszukiwanie. W każdym czytanym utworze widzimy coś nowego. Przeżywamy kolejne wspaniałe chwile. Czasami science-fiction zaskakuje mnogością pomysłów. Owa literatura przenosi nas we wspaniałe krainy wyobraźni – cudu mającego się kiedyś zmaterializować. Jest zatem żywym językiem ludzi kochających obiektywne – prawdziwe myślenie. Nie można jej potępiać, co czyni wielu krytyków. Należy uważać jedynie za rodzaj wspaniałej, nietendencyjnej literatury.

Paweł Usidus

UFO w nauce i wśród ludzi

Istnieją dwie definicje Niezidentyfikowanych Obiektów Latających, obie zresztą pochodzą od profesora Allena Hynka, astronoma amerykańskiego, jednego z najwytrwalszych i najbardziej znanych badaczy tych zjawisk. Pierwsza z tych definicji podana w 1953 r. w fachowym czasopiśmie fizycznym, brzmi: **Niezidentyfikowany Obiekt jest to zjawisko lub spostrzeżenie, które pozostaje niewyjaśnione dla obserwatora przynajmniej dopóty, dopóki nie opisze on komuś innemu tego co widział.**

Druga definicja, pochodząca z wydanej w 1972 r. książki Hynka „The UFO Experience", jest znacznie węższa. Oto ona: **Niezidentyfikowany Obiekt jest to zjawisko lub światło na niebie lub na ziemi, którego wygląd, tor i zachowanie się nie nasuwają logicznego, zwykłego wyjaśnienia, zjawisko, które jest tajemnicze nie tylko dla obserwatora, ale które pozostaje niewytłumaczone po dokładnym zbadaniu wszystkich okoliczności przez osoby, które są technicznie zdolne do podania rozsądnego wyjaśnienia (a więc przez ekspertów).**

Studiowanie doniesień o latających talerzach kryje w sobie, rzecz jasna, wiele niebezpieczeństw. Oto przykład relacji:

W dniu 8 IV 1966 r. w miejscowości Norwalk w stanie Connecticut, dwaj 12-letni chłopcy przyszli do szkoły z dwugodzinnym opóźnieniem oświadczając, że byli ścigani przez obiekt latający w kształcie talerza o średnicy 8 stóp, który wydawał brzęczenie i na górnej powierzchni miał wystającą antenę zakończoną czerwonym światłem. Chłopcy chowali się pod drzewami, ale to nie pomagało, w końcu skryli się pod mostkiem, a wówczas ścigający ich obiekt odleciał.

Relacja ta pozornie dowodzi, że istnieją latające talerze o wyraźnie wrogich zamiarach wobec dzieci; dzieciom przecież można wierzyć. Z drugiej jednak strony tego latającego talerza nikt poza chłopcami nie widział, a opowiedziana przez nich historia to świetna wymówka dla wagarowiczów; w Polsce nikt by pewnie w nią nie uwierzył, ale w Stanach Zjednoczonych wszystko jest możliwe.

A oto druga relacja. Zdarzyło się to ponoć niedaleko San Carlos w Wenezueli w dniu 16 XII 1954 r. Trzech przyjaciół spożyło razem kolację, po czym wracali samochodem do domu. Gdy przejeżdżali przez park, zatrzymali się, gdyż jeden z nich nazwiskiem Paz, musiał na chwilę się oddalić. Po chwili dwaj pozostali usłyszeli z zarośli krzyk Paza, który padł omdlały na ziemię. Oświadczył potem, że spotkał w krzakach małego człowieczka, który uciekł do unoszącego się kilka metrów nad ziemią świecącego obiektu, obiekt ten oddalił się, mimo że Paz rzucał weń kamieniem.

Trudno zaprzeczyć, że historyjka jest dość naiwna, choć z całą powagą cytuje ją autor książki o pozaziemskim pochodzeniu latających talerzy. Bo przecież nawet nasi astronauci umieją te rzeczy załatwiać w locie, a tamte superistoty miały po to lądować? A może naprawdę Paz coś widział w zaroślach, ale poniosła go fantazja, po sutej kolacji?

Teraz coś z naszej prasy. W dniu 4 I 1968 r. „Express Wieczorny" doniósł za gazetami amerykańskimi pod fascynującym tytułem „Tajemniczy Obiekt w kształcie bańki mydlanej nad stanem Colorado".

„... w środę wieczorem w miejscowości Castle Rock w stanie Colorado zaobserwowano tajemniczy obiekt latający. Ok. 10 osób widziało obiekt, przypominający wielką bańkę mydlaną, lecący w ciszy około 50 metrów nad ziemią. Na powierzchni „talerza" miało znajdować się 10 małych reflektorów oświetlających jego powierzchnię i tworzących pas wokół pojazdu".

Nasza prasa nie przytoczyła jednak notatki, jaka w dwa dni później ukazała się w „Denver Post". Niejaka pani Dietrich zgłosiła się do redakcji tego dziennika wyjaśniając, że latający talerz był po prostu balonem zbudowanym z plastykowej torby po ubraniach przez dwóch jej synów, Tomka i Jacka.

Tych kilka przykładów przytoczyłem po to, by uświadomić Czytelnikom, którzy poważnie interesują się zagadnieniem latających talerzy, z jak niezwykłą ostrożnością trzeba traktować publikowane relacje na ten temat.

A oto doskonały, dający dużo do myślenia przykład. Wieczorem 3 III 1968 r. nad dziewięcioma stanami USA, od Indiany do wybrzeży Atlantyku, widziano wspaniałe zjawisko optyczne. Setki obserwatorów donosiły o jasno świecącym obiekcie, który przesuwał się po niebie. Leciał według świadków zjawiska bardzo nisko: „... tuż nad drzewami..." itd. Miał kształt grubego cygara i bardzo wielu obserwatorów zauważyło rząd okien, jasno oświetlonych. Pewna kobieta z Tennessee twierdziła, że okna były kwadratowe, a widziała je tak wyraźnie, że mogłaby dostrzec w nich zarysy postaci, gdyby takie tam były. Inny obserwator, tym razem z Indiany, też wyraźnie widział okna, ale nie opisał ich kształtu. Pewna nauczycielka z Ohio nie widziała wprawdzie okien, ale była tak zafascynowana „latającym talerzem", że zaczęła nawet dawać znaki latarką domniemanym pilotom. I tak dalej. Streszczenie raportów na temat tego zjawiska liczy ponad 400 stron. We wszystkich niemal raportach widać wyraźnie duże zaangażowanie emocjonalne obserwatorów i ich przeświadczenie, że widzieli pozaziemski statek.

Cóż było przyczyną tego niezwykłego zjawiska? Otóż tego wieczoru wszedł w atmosferę ziemską i spłonął radziecki sztuczny satelita „Sonda IV". Nastąpiło to na wysokości 120 km, a nie „... tuż nad szczytami drzew..." Nieregularności w jasności powierzchni kadłuba satelity rozgrzanego do białości wskutek tarcia o powietrze wywołały u obserwatorów wrażenie „okien" – trzeba pamiętać przecież o zaskoczeniu, no i o bujnej wyobraźni ludzi chcących ujrzeć latający talerz.

Niech czytelnicy nie wezmą mi za złe tego, że dotychczas zajmowałem stanowisko bardzo sceptyczne, przytaczając raczej argumenty przeciw latającym talerzom, jako zjawisku nowemu, nieznanemu. Otóż chciałbym wyraźnie podkreślić, że nie twierdzę jakoby w s z y s t k i e doniesienia były nieporozumieniami lub oszustwami. Niestety, jednak takich przypadków jest bardzo dużo, a przecież zgodzimy się, że skoro nie można wykluczyć możliwości, że latające talerze są nowym, nieznanym zjawiskiem (może nawet statkami z innych światów), to trudno do rozwiązań na ten temat włączać imaginację, żarty, bujdy czy błędy. Niestety, w tej dziedzinie trzeba być obecnie przede wszystkim sceptykiem.

Wszystkich zainteresowanych tą sprawą proszę o listy.

Robert Długoszewski

członek KP „Andromeda" i KKMF „Hadar"

skłonności i podatność, pogarsza je zaś mnóstwo zabobonów, czających się w zakamarkach nieszkolonego umysłu. Doktor tylko jedno wiedział z całą pewnością, a mianowicie, że chłopca nęka jakaś nieznana gorączka, będąca prawdopodobnie rezultatem długiej i ciężkiej niewoli. Ta gorączka trzyma się niezmieniona od blisko tygodnia. Nie zdołały jej zwalczyć mocne napary i proszki. Prędzej czy później nastąpi kryzys, a po nim chłopiec albo rozpocznie rekonwalescencję, albo zejdzie do grobu.

Ta wypowiedź przeraziła Harry'ego Butlera. Bardzo pragnął jakoś pomóc. Chłopiec był ofiarą nieszczęsnego losu. Gdyby nie zabrał go ze sobą wtedy, przed jedenastu laty, żeby się bawił opodal pola pszenicy, Indianie nie dostaliby go w swoje ręce. Dziś byłby zupełnie inną istotą, wychowaną według chrześcijańskich zasad i wykramioną dobrym pożywieniem, odpowiednim dla jego rasy.

Pragnął porozmawiać z chłopcem, przekazać mu te swoje myśli. Mogłoby to zdjąć ów ciężar, który od dawna przytłaczał mu piersi. Naturalnie on sam nie był niczemu winien, winny był ślepy zbieg okoliczności, który wykorzystało zło. Jednakże gdyby otworzył serce, przyniosłoby mu to ulgę i może Johnny z kolei otworzyłby przed nim swoje serce i wyraził synowski żal z powodu swej uporczywej i niezdrowej miłości do indiańskiego sposobu życia i zaciętej niechęci do uładzonego, gospodarnego życia swoich białych ziomków. Może nawet wyznałby, że to za jego sprawą zniknęła stara strzelba, i poprosił o przebaczenie. W takim wypadku Harry Butler przebaczyłby mu bez wahania i powiedział, że i tak miał zamiar dać mu ją w podarunku.

Ale mimo żarliwości pragnienia przepełniającego serce ojca, chłopiec nie reagował na jego bliskość. Leżał płasko na łóżku sam pozbawiwszy się dobrodziejstwa zagłówka, a ciemne oczy w jego rozpalonej twarzy wpatrywały się nieruchomo w sufit. Kiedy ojciec do niego przemówił, nie wykonał żadnego gestu i dopiero po chwili odpowiedział. Ale nie było w tym ciepła ani uczucia – nic prócz szybkiej mechanicznej reakcji.

Ojciec równie dobrze mógł być człowiekiem obcym, nie mającym prawa zakłócać jego samotności i spokoju.

Zaskakujące, że w tym momencie, w cieniu śmierci, przedmioty związane z bezbronnym chłopcem tak bardzo wzruszyły ojca, że nie śmiał powiedzieć o tym nawet swojej żonie. Z drewnianych kołków tkwiących rzędem w ścianie zwisało nieruchomo i cicho odzienie, które Johnny nosił, kiedy był okazem zdrowia – codzienne spodnie i kurtka, przerobione z garnituru uszytego przez krawca w Reading dla ojca, kiedy ten był jeszcze młodzieńcem; ubranie odświętne, w którym chłopiec uczęszczał na nabożeństwa i słuchał słowa Bożego; i wreszcie żałosny i nędzny strój indiański, w którym wrócił z niewoli do domu. Kiedy zachorował, ciotka Kate wyjęła z ukrycia te szmaty i powiesiła je na kołku w nadziei, że ich widok może go pocieszy, a przy okazji uciszy jej wyrzuty sumienia.

W końcu ojciec odszedł od łóżka chorego, przygnębiony i niepocieszony. Udał się na dół do małego pokoiku, który niegdyś był przeznaczony na wierzchnie okrycia, a teraz pełnił funkcję kantorku, i stanąwszy przy wysokim pulpicie otworzył ciężką, oprawną w skórę księgę rachunkową. Zaledwie zaczął wnosić do niej dzienne przychody, rozległ się przed domem stuk kopyt końskich. Usłyszał pukanie do drzwi i po chwili głos przywołującej go Kate. Wyszedł do sieni i zobaczył syna pastora, najwyraźniej powściągającego wzburzenie. Poczekał, aż ciotka Kate odejdzie.

– Ojciec mnie przysłał. Ostrzega, że w okolicy są Indianie.

Butler natychmiast zaprowadził młodzieńca do swojego gabinetu i zamknął drzwi. Obrócił się do niego wstrząśnięty.

– Indianie? Przecież zawarliśmy z nimi pokój!

– Może myśmy zawarli, ale nie oni – odparł tamten. – Jednego zastrzelono dziś w nocy na pastwisku Mehargue'a. Leży tam jeszcze. Ponieważ tatko jest komendantem milicji, pan Mehargue przyszedł zaraz do niego.

– Zaatakowali któregoś z naszych?

– Jeszcze nie wiemy. Jak dotąd widziano tylko dwóch dzikusów. Przyszli do młyna i pytali o białego chłopca, zabranego Indianom. Ludzie w młynie posłali ich do warsztatu bednarskiego pana Owena. A przynajmniej tam się Indianie skierowali. Mój ojciec przypuszcza, że ludzie w młynie powiedzieli im tylko, że pan Owen jest wujem Johnny'ego, ale Indianie bardzo słabo rozumieli po angielsku i wydało im się, że Johnny tam mieszka.

Cdn.

KOSMICZNE FANABERIE

13

STRESZCZENIE: Przymusowe lądowanie... „Siła" dała o sobie znać. Aurelina traci przytomność. Za to Jadna jest w swoim żywiole: astrolot trafił na jedno z pól bitewnych II wojny światowej! Wojska czekają na sygnał do ataku. Jadna wpada na szatański pomysł: ożywi i pośle przeciw nim wszystkich pozostałych Walerianów. Wszystkich bez wyjątku!

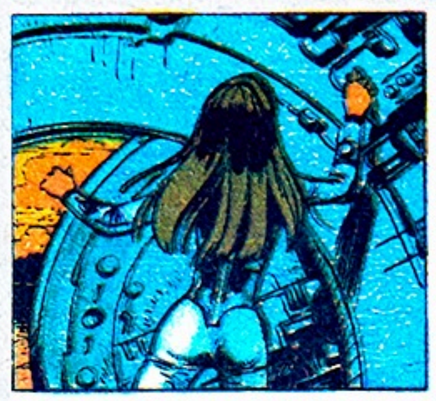

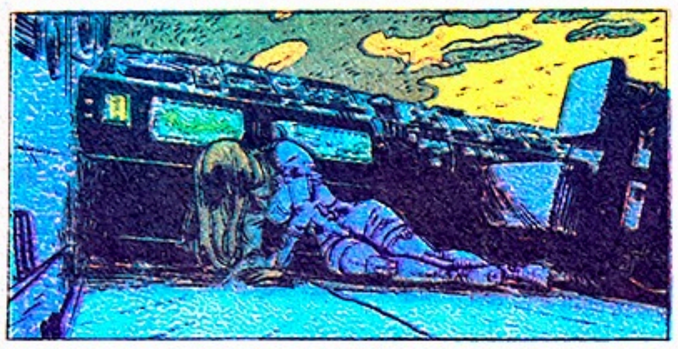

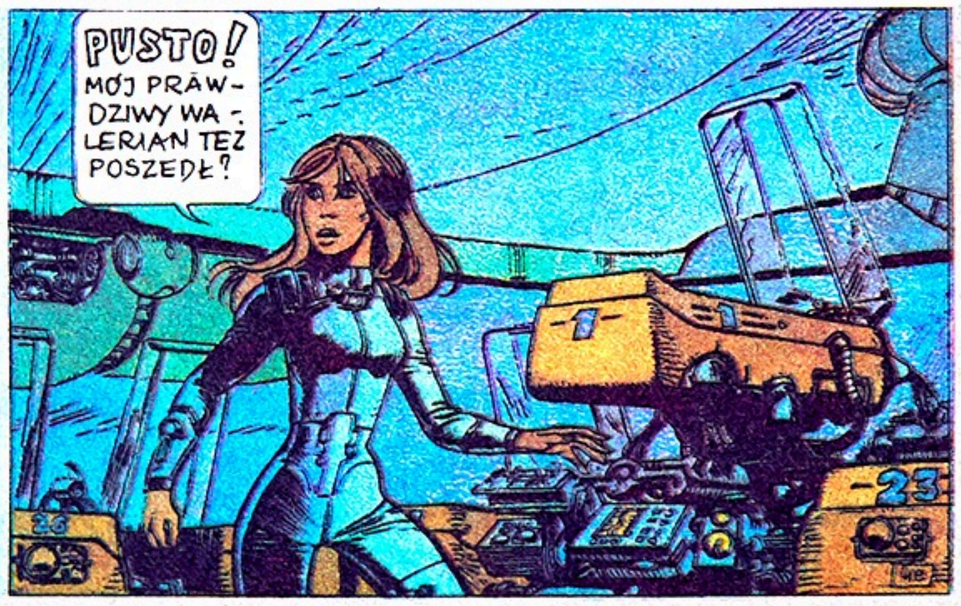

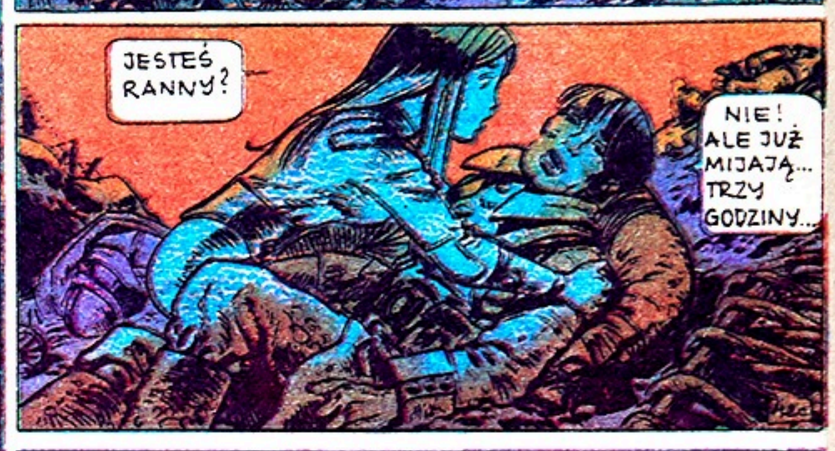

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 R.
Nr 31 (3805)
Wychodzi:
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skorska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15)

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Inna Bojska

Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
Nakład 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 781/G. T-52

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

MIĘDZY MYŚLIWYMI:
– I jak ci poszło na ostatnim polowaniu?
– Ustrzeliłem kozę.
– Przecież u nas nie ma dzikich kóz!
– A czy ja mówię, że ona była dzika?

*

– CZY MOŻESZ mi szybko pożyczyć sto złotych?
– Powoli też nie...

Po jego odejściu zahartowany w bojach pastor poprosił znużonym głosem o jeszcze jedną szklaneczkę whisky.

– Żyjąc tu na pograniczu mamy nasze własne szczególne udręki i ciężkie doświadczenia – rzekł. – Przypadek Johnny'ego nie jest łatwy. Ale sądzę, że nie powinniśmy poddawać się zbytniemu zniechęceniu. W tych okolicznościach jest rzeczą dość naturalną, że chłopiec tak się zachowuje. Był w rękach pogan przez ponad dziesięć lat. Właściwie można powiedzieć, że go wychowali. Miło mi stwierdzić, że charakterem i filozofią życiową przewyższają zwykły poziom dzikich, i za to powinni państwo dziękować Bogu. Jednakże nie byli to ludzie biali, nie byli to z pewnością chrześcijanie, i teraz trzeba znosić jakiś czas rezultat ich wpływu. Długo trwa oduczanie od tego, czego się ktoś uczył przez dziesięć lat. Mówi się: „Naucz dziecko, jaką drogą ma kroczyć, a na starość z niej nie zboczy". Otóż Johnna nauczono kroczyć drogą, jakiej nie wyznaczył mu jego Stwórca i potrzebny będzie spory wysiłek, aby skłonić go do zmiany kierunku. Ale czas jest naszym sprzymierzeńcem.

– Co mamy robić? – spytała żałośnie Myra Butler.

– Dokładnie to, co pani dotąd robiła. Proszę dziękować Bogu, że zwrócił chłopca, póki jego młody umysł jest podatny na wpływy. Niech pani codziennie odbywa z nim lekcje. Proszę się nie zniechęcać. Widuje go pani codziennie i dlatego nie zauważa poprawy. Ale ja spotykam go tylko w niedzielę, lub kiedy czasem tu wpadnę, więc dostrzegam już ogromną zmianę. Wbrew niemu samemu jego angielszczyzna jest już lepsza. Już w jego gestach i sposobie chodzenia jest mniej cech indiańskich. Nie może pani oczekiwać, że z dnia na dzień zmieni się w anioła czy świętego. Proszę go zanadto nie ponaglać, raczej tylko nim kierować. Jest już wiosna i niedługo będzie pracował w polu, a wtedy zechce dzielić posiłek z innymi. Prędzej czy później wpadnie mu w oko jakaś ładna, miła dziewczyna. Módlmy się, żeby ją pokochał. Wtenczas nie trzeba będzie długo czekać, aż przyjmie nasze obyczaje, obyczaje białych.

*

Harry Butler stał w drzwiach. A więc to był pokój jego syna. Wydawało się bardzo dziwne, że nie był tutaj od powrotu Johnny'ego i że prawdopodobnie nie przyszedłby teraz, gdyby nie jego choroba. Nikt dokładnie nie wiedział, co to za choroba. Doktor Childsley przyjeżdżał dwukrotnie; za drugim razem otworzył chłopcu żyłę na nodze i puścił krew do groźnie wyglądającego aptecznego słoika, który wyjął z torby przy siodle.

Ale nie chciał powiedzieć, na czym choroba polega. Kostyczny lekarz z hrabstwa Lancaster zrobił tylko posępną minę i mamrotał jak za pierwszym razem, że chłopiec zbyt wiele lat mieszkał wśród Indian, narażony na zły wpływ ich niecywilizowanego pożywienia i na trudy wynikające z ich sposobu życia. Indianie ulegają tajemniczym miazmatom leśnym i zdarza się, że pada na nich pomór jak na gołębie. Mimo całej wiedzy medycznej biali lekarze niewiele wiedzą o schorzeniach atakujących ów dziki lud. Jak się takiego poganina rozkraje, widać, że ma takie same organy i mięśnie jak człowiek cywilizowany, a także kości tego samego rozmiaru i kształtu. Buchająca z nich krew jest identycznie czerwona i gęsta jak u człowieka białego, ale istnieją w tej tubylczej rasie nie rozpoznane prymitywne

Dokończenie na str. 7